



# WIEŚ

"Ossolineum"  
Biblioteka  
Wrocław, ul. Szewska 37



TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 9 listopada 1947 r.

Nr 43 (122)

Jerzy Tepicht

## SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPIJSKI W OCZACH PEPEROWCA\*)

Gdy się rozmawia z działaczem ludowym, który ma za sobą kilka lub kilkanaście lat pracy w ruchu ludowym przed wojną, lub gdy się poznaje dzieje ruchu ludowego np. na podstawie książki Tad. Reka, to każdego uderza fakt, że jest to ruch, w którym było może najwięcej rozłamów w porównaniu z wszystkimi partiami, jakie w Polsce istniały.

Jest rzeczą bezspornie interesującą, skąd biorą się te rozłamy i do czego prowadzą? Opowiem wam dzieje jednego z pierwszych i najgroźniejszych rozłamów, jaki miał miejsce w polskim ruchu ludowym. Na tej podstawie będziemy mogli łatwiej zrozumieć przyczyny późniejszych rozłamów.

Było to w roku 1913, w Galicji, gdzie właśnie ruch ludowy w Polsce się rodził, gdzie był najsilniejszy, gdzie istniało Polskie Stronnictwo Ludowe (nie należy go mieszać z dzisiejszym PSL), na którego czele stał radykalny, lewicowy działacz — Jan Stapiński. Stronnictwo to wyrosło w długiej i ciężkiej walce z obszarnikami, którzy mieli wielki wpływ na życie gospodarcze Polski, wyrosło w walce z rządem austriackim, który utrudniał mu istnienie.

Nagle wybucha skandal. W 1913 r. na zjeździe krajowym okazuje się, że Jan Stapiński dostał premię od rządu austriackiego za pośrednictwem Długosza, ówczesnego ministra dla Galicji w rządzie austriackim z ramienia PSL. (Możecie o tym przeczytać w „Nowych Drogach” Nr 1 — artykuł tow. Rybackiej, „Na marginesie pięćdziesięciolecia PSL”). Nie będę wdawał się w szczegóły tego skandalu, którego historia zaciążyła na ruchu ludowym. Powiem krótko, że wtedy udało się Witosowi podważyć autorytet Stapińskiego, wywołać rozłam i utworzyć Polskie Stronnictwo Ludowe — Piast. Kulisy sprawy Stapińskiego są takie: Stapiński bardzo bolał nad faktem, że nie może wydawać wielkiego odciennego organu ludowego. Nie posiadał na to środków. Rząd austriacki, jak każdy rząd burżuazyjny umiał się posługiwać prowokacją i podsunął za pośrednictwem tego Długosza pewną sumę na pismo. Była to prowokacja, w celu skompromitowania Stapińskiego. Nam może wydać się dziwne, że Stapiński dał się wziąć na lep tak ordynarnej prowokacji. Ale proszę pamiętać, że w obozie lewicy demokratycznej, zwłaszcza w jej części nierobotniczej, do dziś dnia istnieje wiele działaczy i stronnictw mniej odpornych na dywersję wrogów ludu — właśnie dlatego, że tym działaczom i stronnictwom obce są zasady partii marksistowskiej, z jej dyscypliną, zwartością, kontrolą, samokrytyką i t. d.

Wracając do wspomnianej prowokacji, zauważmy, że ów pan Długosz znalazł się po rozłamie we władzach PSL „Piast”. Później zaś w Polsce niepodległej był senatorem z ramienia „Piasta”. Tow. Rybacka podaje cytaty z wydawnictwa Rzepeckich „Sejm i Senat”, gdzie poznajemy lepiej sylwetkę tego „działacza chłopskiego”, który był wielkim przemysłowcem naftowym, ziemianinem i bankierem zarazem. Długosz przeprowadził w porozumieniu z rządem austriackim i Piłsudskim tę niesłychaną prowokację, aby podciąć nogi najbardziejemu działaczowi lewicy chłopskiej w Polsce, aby wywołać rozłam w chłopskich szeregach.

Jeżeli zatrzymałem się dłużej na tym fakcie, to po to, aby stwierdzić, że przez całe dzieje ruchu ludowego przewija się pasmo wrogich mu machinacji, usiłujących podważyć chłopski radykalizm, pasmo prowokacji w stylu Długosza. Większość chłopów przejawiała tendencję do pójsia na lewo, co było szczególnie zrozumiałe w okresie walki z obszarnikami o ziemię. I z chwilą, gdy ruch ludowy wyraźnie się radykalizuje, zawsze znajduje się niebezpieczna grupa działaczy, która przy pomocy umiejętnego triku przeciąga część ruchu na prawo, powodując rozłam.

Jednym z takich najbardziej głośnych zwrotów po tamtej wojnie był zwrot w latach 1921—23, który zakończył się w 1923 powstaniem rządu Chjeno-Piasta. Piast szedł do wyborów pod hasłem walki z endekami, z obszar-

nikami. Z chwilą zwycięstwa Witos zawiera w Lanckorońce umowę z endeckimi obszarnikami, dzięki której powstaje rząd endecko-piastowski zwany „Chjeno-Piastem”. Powstaje rząd, z którego rozkazu strzela się do robotników Krakowa i Lwowa. Rząd którego polityka grzebie nadzieje chłopów na prawdziwie demokratyczną reformę rolną.

Mówię o tym wszystkim bynajmniej nie po to, aby wylizywać wszystkie zdrady i rozłamy, ofiarą których padał ruch ludowy. Chciałbym jedynie rzucić światło na przyczyny tego faktu, że się chłopom zwycięstwo tylekroć z rąk wysliznęło. Próbowano to tłumaczyć faktem, że przecież chłopci nie są jednolitą masą, że są wśród nich bezrolni, matorolni, średniorolni i bogacze wiejscy. Są chłopci, którzy żyją z pracy własnej i z pracy własnej rodziny, a są chłopci bogaci, żyjący z wyzysku cudzej pracy. Jasne, że ci ostatni ciągnęli ruch ludowy w prawo; wyrażicielem ich dążeń byli ci, którzy paktowali z endekami, którzy spaczali radykalne tendencje w ruchu ludowym. Nie ulega wątpliwości, że jest w tym wielka doza prawdy, ale

bynajmniej nie oddaje to całej prawdy. Bo proszę nie zapominać, że na 15 milionów chłopów mieliśmy wg. spisu z 1931 roku 1,300,000, którzy najmowali cudzą siłę roboczą, to znaczy niecałe 10%. Z kogo składał się ten milion i trzysta tysięcy gospodarzy? Czy byli to tylko bogaci chłopci? Tylko część z tej liczby miała naprawdę nadzieję stać się kiedyś bogaczami na wsi. Duża część natomiast w ciągu tego 20-lecia, zamiast wzbogacić się została zrujnowana. Przecież znamy fakty, że rodziny co ongi gospodarowały na 30 ha, miały w następstwie tylko 10 ha i t. d. Z tych niecałych 10% tylko nieliczna część miała nadzieję na wzbogacenie się i prowadziła świadomie politykę współdziałania z burżuazją i obszarnikami. I dlatego powstaje pytanie — jak to jest możliwe, że taka znikomina mniejszość miała tak wielki wpływ na ruch ludowy i wtedy, gdy ruch ten szedł na lewo mogła zdecydować i przeważać w przeciwnym kierunku?

Ten wpływ można tłumaczyć różnie. Można go tłumaczyć zależnością gospodarczą wsi od bogatego chłopca. Zależność materialna pocią-

ga za sobą zależność polityczną. Niewątpliwie jest w tym też pewna doza prawdy. Lecz nie zapominajmy, że taka zależność materialna może być też podstawą walki mas chłopskich przeciwko wiejskim bogaczom, którzy je wyzyskują. Wszak i robotnik jest zależny od kapitalisty, ale właśnie dlatego walczy przeciwko kapitaliście. Można jeszcze uważać, że brało się to stąd, iż bogatszy chłop był zawsze bardziej wykształcony, kształcił swoje dzieci w mieście i był często uważany przez pozostałych chłopów za „najmądrzejszego”. Bogaty chłop miał wiele danych po temu, aby wywierać wpływ polityczny na wies.

Aczkolwiek wszystkie te przyczyny odgrywają swoją rolę, to naszym zdaniem najważniejszą przyczyną tkwi w czymś innym, a mianowicie w tym, co Lenin nazywał dwójnością duszy chłopskiej. Chłop posiada jakgdyby dwie dusze, jedną bliższą robotnikowi, a drugą bliższą kapitaliście.

Chłop był człowiekiem pracy; jako człowiek pracy był on wyzyskiwany przez obszarnika, lechwarza, kupca, kartel, trust, bank i to czyniło go bardziej solidarnym z klasą robotniczą. Ale chłop był jednocześnie posiadaczem często zresztą niewielkiego kawałka ziemi, który był mu raczej kulą u nogi, niż pomocą; bo jeśli np. chłop posiadał 2 ha ziemi, to było to za mało aby żyć, za wiele aby umrzeć, tym nie mniej jednak ten kawałek ziemi przywiązywał go do wsi, utrudniał szukanie pracy gdzieindziej i uzależniał od miejscowego lichwiarza i obszarnika. Ziemia ta była mu nieraz ciężarem, ale chłopu przyswlecała nadzieję, że z czasem ten kawałek ziemi się powiększy. Burżuazja wykorzystywała tę nadzieję i to przywiązanie chłopca do ziemi. Mając w swym rozporządzeniu wszystkie środki propagandy, gazety, szkołę, ambona i t. d. sugerowała chłopu, że ponieważ robotnicy-komuniści, socjaliści są przeciwko kapitalizmowi, więc znaczy, że chcą pozbawić chłopca jego kawałka ziemi. I w tym wypadku ta druga przestraszona dusza chłopska ciągnęła go w stronę kapitalisty. I ta dwójność duszy chłopskiej jest bodajże główną przyczyną tego, że małej liczbowa garstka bogaczy wiejskich udało się prowadzić za sobą całą wies i w krytycznych momentach uniemożliwić zwrot na lewo, że udawało się im wywoływać rozłamy i skierowywać wies na prawo.

Momenty, o których mówimy w tej chwili, miały miejsce wtedy, gdy wśród chłopów narastał ruch lewicowy i gdy wytwarzano się sytuacja groźna dla klas posiadających. Wyłamała się wtedy sprawa zrealizowania głównego żądania chłopów — sprawa ziemi. Ale sprawa ziemi wiąże się zawsze ze sprawą władzy. I tu następowało za każdym razem cofnięcie, gdyż burżuazja i obszarnictwo nigdy nie oddają władzy dobrowolnie. Nie zawsze istniała taka szansa, jak w roku 1944, że na skutek wypadków wojennych władza w Polsce znajdowała się na ulicy i że siły demokratyczne mogły te władze objąć bez przeprowadzenia gwałtownej rewolucji. Taka sytuacja jest szczególnie wyjątkowa. Normalnie jeśli nowa klasa chce objąć władzę, musi przedtem obalić starą władzę. Ale na obalenie starej władzy nie starczyłoby sił samego chłopca. Nie mogło być mowy o zdobyciu władzy inaczej, jak wspólnie z robotnikami. I tu zawsze budziła się druga dusza chłopca, która zaczynała się lękać — a nuż będą wywłaszczać? To jest główna przyczyna, która sprawiała, że obszarnikom i kapitalistom polskim udawało się — przy pomocy garstki chłopskich bogaczy — wywoływać w decydujących momentach rozłamy i uniemożliwiać pójsie ruchu ludowego na lewo.

Często w demagogii PSL na wsi spotykamy argument, że chłopu robotnik jest niepotrzebny, bo chłop sam jest potęgą, podstawą narodu i t. d. — „i basta”. Chłopom należy wyjaśnić, że ilekroć dają się uwieść takiej demagogii, tylekroć oddają się pod komendę rozmaitych panów Długoszków. Jakaż to samodzielność gdy nazajutrz po oderwaniu się od robotników i lewicy, kierownikiem faktycznym stronnictwa staje się endek, sanator, albo jakiś reakcyjny prałat, gdy pod pozorem samodzielnego idzie się pod komendę czarników wrogich chłopu i wrogich narodowi polskiemu?

Anna Kamińska

## Przed Zjazdem Związku Literatów

W połowie listopada odbędzie się doroczny Walny Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich. Zjazd ten stanowi z jednej strony jakby zamknięcie roku literackiego, jest więc okazją do uprzątnięcia sobie sytuacji literatury w Polsce, z drugiej strony jest wydarzeniem w życiu organizacyjnym; powołanie władz Związku i dyskusja ideologiczna na zjeździe wytyczą kierunek polityki literackiej i kulturalnej Związku na nowy etap.

Jak się przedstawia sytuacja aktualna życia literackiego w Polsce? Czego można się spodziewać po najbliższym Zjeździe Literatów? Problematyka pism literackich w bieżącym roku obracała się wokół spraw organizacyjnych i kulturalnych. Programy szkolne, podręczniki, egzaminy maturalne, reforma uniwersyteckich, organizacja Ministerstwa Kultury, plan wydawniczy, pedagogika personalistyczna i społeczna — skłaniały nie tylko ideologów i publicystów, ale pisarzy i krytyków literackich do chwytania za pióro. Te to właśnie sprawy stanowią rzeczywistość kulturalną, na której wyrasta powieść i poezja.

Głosy w sprawie polityki kulturalnej słyszeliśmy nie tylko tu, na którym pojawiły się problemy czysto literackie. Ostatnia dyskusja o literaturze współczesnej w pismach literackich zapoczątkowana przez Kołta w „Odrodzeniu”, prowadzona przez Żółkiewskiego, Jastruna, Ważyka, Kamińską w „Kuznicy” wykazała, że nie może być mowy w chwili obecnej o problemach czysto literackich, że dopiero polityka kulturalna, ideologia społeczna, nadająca sens zjawiskom literackim i decydują o ich brzmieniu i użyteczności. Stefan Żółkiewski w odpowiedzi na zarzut Kołta stawiany prozie współczesnej, że unika ona tematyki politycznej i aktualnej — wysunął problem ideologicznego wiązania się dzieła literackiego z grupami społecznymi. Twierdził, że proza Pruszyńskiego i Żukrowskiego, powieści kontynuatorów ekspresjonizmu bez względu na ich rzemiosło literackie są społecznie szkodliwe, pisane na zamówienie i pod natężeniem gustów i ideologii drobnomieszczaństwa, klasy przeważającej dziś w konsumpcji kultury w Polsce, a najbardziej wroglej postępowi i rewolucji. W problemie literatury chłopskiej, czy literatury o wsi teza Żółkiewskiego znajduje jaskrawą ilustrację. Wrobnik chłopski piszący wiersze patriotyczne o bohatrach narodowych, marzący o porozumieniu wszystkich stanów był niewątpliwie bliski twórczości szlachcica Sienkiewicza. Pisał w myśli tej samej agendy ideologicznej. Tak jak powieść Pięta „Młodość Jasia Kunefala” spokrewniona jest raczej z drobnomieszczańskim poekspressionizmem niż z twórczością chłopca — Pogana, przez którego dochodzi

do głosu bodajże po raz pierwszy w literaturze pauper i proletariusz wiejski.

Osobne zagadnienie stanowi na gruncie naszej literatury powieść katolicka, która w najlepszym wydaniu (Zawiejski) okupuje się w tradycjach francuskiej powieści psychologicznej i personalistycznej nawet bez przymiotnika: uspołeczniony.

Pisma literackie grup katolickich coraz jaśniej występują do walki z lewicą literacką. Nie ludźmy się, że określenie: humanizm chrześcijański czy teocentryczny nie mają znaczeń praktycznych politycznych. Cóż znaczyłoby „dobry Niemiec” w ustroju, który organizuje zbrodnie. Cóż znaczyłoby: „zły kapitalista” w epoce, gdy kapitalizm wchodzi w fazę imperializmu i zagraża istnieniu ludzkości? A tylko takie rozróżnienie moralne zdolny jest wprowadzać w społeczeństwie ludzkim humanizm chrześcijański.

Grupą niewątpliwie ważącą jest także grupa młodych. Część z nich wyraża się po prostu pismem akademickim „Po prostu”, część druga wydaje „Nurt”. Marksistowskie czy markszujące „Po prostu” skupia paru silnych młodych pisarzy, „Nurt” ma znacznie więcej młodych pisarzy, „Nurt” ma znaczenie raczej jako placówka robotnicza młodych pisarzy, niż określenie ideologiczne grupy. Charakterystyczne dla naszej sytuacji literackiej jest dwustronne zainteresowanie literaturą i obcymi: z jednej strony literaturą francuską, z drugiej amerykańską. Francuski egzystencjalizm w naszych warunkach traci ostrość filozoficzną nawet dla nie-marksistów, zachowuje jedynie smak literacki.

Na tym tle, (którego obraz dopełniony być musi jeszcze wszechobecną cechą teatralizmu, jak gdyby w teatrze miały się rodzić i rozwiązywać aktualne problemy społeczne i kulturalne), na tym tle niepokojąco wygląda sprawa grupy chłopskich pisarzy, sprawa Oddziału Wiejskiego. Słychać głosy, że należy dążyć do włączenia treści ideologicznej w lewicową maszynę administracyjną, jaka jest cała organizacja, Związek Literatów Polskich. Tym bardziej odnosi się to do Oddziału Wiejskiego, którego nie można traktować tak samo jak inne Oddziały Związku. Bez własnej koncepcji polityki kulturalnej pisarze chłopscy nie mieliby powodu do wyodrębniania się. Pytanie: gdzie jest ta polityka kulturalna? Gdzie mają ją wyczytać delegaci na zjazd Walny Literatów, bo chyba w jednym z pism literackich, zajmujących się problematyką chłopską. We „Wsi” czy w „Miesięczniku Ludowym”? We „Wsi” czy „Wsi i Pańwie”.

Co powinno tu zdecydować, jak nie stopień włączenia się na odcinku wsi w problematykę ogólną współczesnej kultury polskiej?

\*) Skróty wykładu, wygłoszonego w Centralnej Szkole PPR w Łodzi, a przesłanego nam przez autora jako materiał dyskusyjny. Redakcja.



Ważne jest nie to, czy dane stronnictwo nazywa się „ludowe” czy nie. Ważne jest czyni interesom służy jego polityka.

Naprzekąd PSL forsuje na terenie ruchu ludowego t. zw. teorię agraryzmu, która wywiera jeszcze pewien wpływ na część uczciwych i prawdziwych ludowców. Pod względem politycznym teoria ta jest wymierzona niby przeciwko „dyktaturze robotników nad chłopami”. Teoria ta głosi, że wieś powinna mieć swoją odrębną kulturę, że nie powinna mieszać się z elementami miejskimi, że zdrowie moralne istnieje tylko na wsi. Ideologia ta wyraża i taki pogląd, że Polska nie powinna stać się krajem przemysłowo-rolniczym. Przemysł może istnieć, ale rozdrobniony. Według tego rozumowania duże fabryki, kombinaty przemysłowe, wielkie miasta przynoszą tylko demoralizację.

Dr Buczkowski, czołowy teoretyk agraryzmu napisał artykuł w „Przebudowie”, w którym mówi, że cokolwiek nowe granice pozwalają na spotęganie przemysłu, ale my nie mamy widoków ani potrzeby, aby Polska stała się krajem przemysłowo-rolniczym. Dlaczego? Powiada on, że Polska powinna znaleźć swoje miejsce w ogólnej wymianie międzynarodowej. Prawdziwe podłoże tej koncepcji ujawnia „Gazeta Ludowa” w sierpniu ub. roku, kiedy rzekomo w trosce o odbudowę wsi wystąpiła z artykułem, że udzielano nam pożyczki na odbudowę w tym wypadku, gdybyśmy przyrzekli że będzie ona obrócona na rozwój rolnictwa, że wówczas nie obawiano się konkurencji naszego przemysłu. I tu właśnie okazuje się, że za tym „kadzichłopami” kryje się ordynarny interes karteli czy trustów amerykańskich. Chodzi im oto, aby miasta i przemysł w Polsce nie rosły. Chłopi na tym zarabiać nie mogą, gdyż widzimy, że nawet i w krajach kapitalistycznych chłop jest tam bogatszy, gdzie ludność wiejska stanowi mniejszość, jak np. w Danii — 27%, w Szwajcarii — 19%, podczas, gdy w przemyśle szwajcarskim pracuje 55% ludności. Ale u nas owijają te rzeczy w kadzidlane dymy, prawiąc, że idzie o zdrowie moralne, o godność wsi, a faktycznie idzie im o interes zgrai amerykańskich kapitalistów. Uproszczeniem byłoby twierdzenie, że dr Buczkowski otrzymuje tyle i tyle dolarów za propagowanie tej teorii. Ważne jest to, że interes zagranicznego kapitału zbiega się z interesem polskich kapitalistów i obszarników. Bo jeżeli taki pan pisze, że przemysł należy dekoncentrować, to czytać trzeba — reprivatyzować. Dr Buczkowski powiada, że tylko dekoncentracja przemysłu uniknie się demoralizacji miejskiej, że powstanie typ chłoparobotnika. To my marksisci dążymy do tego, by rozwijał się typ chłoparobotnika, by np. na wsi były nie tylko plantacje lnu lecz i przedsięb. aby chłop mógł wykorzystać z pożytkiem dla siebie czas zimowy i t. d. Chcemy by chłop mógł w jaknajwiększym stopniu sam przetwarzać to co uprawia. Chcemy tego, tylko zupełnie inaczej i w innym celu niż panowie agraryści. Teoretyk agraryzmu Dr Buczkowski wyjaśnia, że chłoparobotnik jest taki, bo — jak pisze — „robotnik w mieście musi być pod każdym względem zabezpieczony i ubezpieczony”. A więc dla „dekoncentrowanego” (czytaj: zreprivatyzowanego) przemysłu chciałoby się mieć takiego chłoparobotnika, jak również takiego parobka dla wiejskich bogaczy. Na tym właśnie polegają prawdziwe, ukryte tendencje agraryzmu w dzisiejszej sytuacji. A co oznaczają one dla Polski? Jest rzeczą zrozumiałą, że kraj, w którym przemysł jest słaby, a większość ludności zajmuje się rolnictwem, to kraj biedny, wydany na łaskę i niełaskę trustów zagranicznych. Tu właśnie zbiegły się interesy kapitału obcego (głównie amerykańskiego) z dążeniami polskiej reakcji.

Jeżeli zatrzymałem się nad sprawą agraryzmu, to dlatego, że prawdy te winny przeniknąć do umysłów wszystkich działaczy wiejskich. Trzeba wykazywać, że uprzedmiotwienie Polski, — to utrwalenie zdobyczy Reformy Rolnej, że ci, którzy wszędzie węgą „zamach na niezależność ruchu chłopskiego”, poprostu boją się sojuszu robotniczo-chłopskiego, a wzdychają za sojuszem z reakcją, że teoria agraryzmu nie reprezentuje interesów chłopskich, lecz interesy wrogie chłopom i Polsce, że agraryzm wyraża dziś — w nowej Polsce — interesy kapitału zagranicznego. Trzeba umieć chłopu wytłumaczyć, że prawdziwą samodzielność chłopów mogą osiągnąć tylko w sojuszu z klasą robotniczą. Niezależność gospodarza oznacza to, że chłop nie będzie wyzyskiwany i rujnowany przez spekulantów, lichwiarzy i t. p. Samodzielność kulturalna oznacza, że przez umocnienie władzy robotniczo-chłopskiej wieś rozwija się kulturalnie, że chłop ma możliwość kształcenia się i zajmowania kierowniczych stanowisk w produkcji, oświacie, armii i wszystkich dziedzinach życia narodu.

Dotychczas podchodziliśmy do zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego z punktu widzenia

W OSTATNIM 42 (121) NUMERZE „WŚ” z dnia 2. listopada 1947 r.

Wiesław Jażdżyński — Gaudeamus; Hanna Kulagowska — Pamiętnik dziesięciu wieków; Klemens Olesik — Próba elegii; Tadeusz Muras — List miłosny z wakacji; Tadeusz Chrościelewski — Jego uniwersytet; Listy akademickie; Wiktor Urin (t. Jerzy Pomianowski) — Listem dokonczona rozmowa; Paweł Antokolski (t. Tadeusz Chrościelewski) — O poezji, wychowaniu młodych i kulturze; Lech Budrecki — „Trawa jego opisu”; Franciszek Kuś — Pamiętniki; Fakty i zdania; Anna Kamińska — Skarbiec kultury; Lech Budrecki — Wiadome źródło „Nurtu”; Tadeusz Papier — „Po prostu”; 9 ilustracji, komunikat, 8 stron.

nia interesów chłopskich. Wypadałoby teraz pomówić o tym sojuszu od strony interesów robotniczych.

Po roku 1848, kiedy klasa robotnicza przeżyła swą pierwszą rewolucyjną walkę we Francji, Marks napisał o tej przegranej walce książkę pod tytułem „Walki klasowe we Francji”, w której powiada, że „jeżeli klasa robotnicza będzie chciała śpiewać solo, to śpiew ten może się łatwo zmienić w śpiew pogrzebowy”. Już wówczas Marks wysuwa historyczną konieczność sojuszu klasy robotniczej z chłopami.

O tej sprawie również Engels pisał w „Kwestii Chłopskiej”: „Stoiśmy zdecydowanie po stronie drobnego chłopca — zrobimy wszystko co tylko jest możliwe, aby uczynić los jego znośniejszym, aby mu ułatwić przejście do spółdzielczości, o ile on się na to zdecyduje... Robimy to nie tylko dlatego, że uważamy pracującego samego chłopca drobnego jako siłą rzeczy należącego do nas... Im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenia się do położenia proletariatu, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokonamy się przeobrażenia społeczeństwa”. Te kilka zdań mówią bardzo wiele. I dlatego też zajmmy się bliżej ich analizą z punktu widzenia naszej rzeczywistości.

W „Gazecie Ludowej” ukazał się w swoim czasie artykuł p. t. „Źródła światopoglądu chłopów i robotników”, w którym autor wywodzi, że my marksisci dążymy do zmiękczenia wszystkich w proletariatusz t. j. w ludzi, pozbawionych środków produkcji i zmuszonych sprzedawać kapitałowi swoją siłę roboczą. Dalej autor wywodzi, że „robotnik próbuje proletariacki strój w zamian za władzę”, a chłop nie, gdyż nie chce on utracić swej swobody. Autor w ogóle nie rozumiał (lub udaje, że nie rozumiał) co to jest „proletariatusz”. Z chwilą, kiedy klasa robotnicza jako część pracującego narodu wchodzi w posiadanie fabryk, przestaje ona już być klasą, która nie posiada poza swoją siłą roboczą. Staje się właścicielem głównej części przemysłu, w którym pracuje. Klasa robotnicza nie dąży bynajmniej do tego by pozostać na zawsze proletariatem. Ponośi ona ofiary dla podniesienia przemysłu, gdyż w tym widzi swoją przyszłość i niezależność od kapitalistów krajowych i zagranicznych. Nie dąży też ona do zamienienia chłopów w proletariatusz. Gdybyśmy do tego dążyli, musielibyśmy też dążyć do odbudowy kapitału, bo nie ma proletariatusza bez kapitalisty. Klasa robotnicza nie uważa, że chłop, który wraz z rodziną żyje ze swej pracy na swej ziemi powinien być wywłaszczony.

Ruina i wywłaszczenie chłopów odbywa się natomiast stale w warunkach kapitalizmu. Mówiono wprawdzie, że w Polsce przed wojną zwiększała się ilość gospodarstw chłopskich. Ale jak? Największa ilość, bo 72% nowych gospodarstw chłopskich powstało z podziału między spadkobierców. Jeżeli chłop miał 10 ha, to dzielił między synów i córki po 2—3 ha. Czy byli to nowi właściciele, ci posiadacze skrawków ziemi? Nie. To byli półproletariusze, którzy w toku rozwoju zamieniali się całkowicie w proletariatusz, gdyż ziemia ich ulegała jawnemu lub zamaskowanemu przewłaszczeniu. Jeżeli grunt takiego chłopca wart był 5 tys. zł., a on miał hipotecznego długu więcej niż 5 tys. zł., to nie on był właścicielem tego gruntu, lecz bank i lichwiarz. Chłop harował na swoich wierzycielach od świtu do nocy. I dlatego prawdą jest, że przed wojną obszarowo-

kapitalistyczne rządy proletaryzowały chłopów, a my walczyliśmy przeciwko tej proletaryzacji, o zniesienie długów, o nadanie chłopom ziemi, o zniszczenie karteli, które przyspieszały ruinę i wywłaszczenie chłopów. Nasza walka o ziemię, była walką nie o tworzenie nowych proletariatuszy, lecz o ochronę chłopów przed stoczeniem się do położenia proletariatuszy.

O to walczyliśmy przed objęciem władzy. A teraz? Nasi przeciwnicy straszą chłopów, że teraz planujemy pozbawienie chłopów ziemi, rozpuszczając kłamliwe plotki o rzekomych planach wprowadzenia w Polsce kolchozów, przyczem nie tylko kłamią ale i płaczą umysłem wszystkim, miesząc kolchozy z wywłaszczeniem i proletaryzacją. Lecz kto naprawdę walczy o proletaryzację milionów chłopów? Mikołajczyk zażądał tworzenia majątków po 20 ha z reformy rolnej, czyli dla jednego tustio, dla drugiego pusto. Jemu chodzi nie tyle o 20 ha, ile o to, aby miliony ludzi pozostały bez 1 ha, aby była dostateczna ilość taniej siły roboczej. Dzisiaj bogaty chłop musi płacić więcej parobkowi, niż przed wojną, bo dziś o robotnika trudniej. I to jest sprawa, która właściwie obchodzi p. Mikołajczyka troszcąc się o interesy bogaczy i spekulantów. Nasza natomiast polityka zmierza do uchronienia chłopów od proletaryzacji, umocnienia jego własności przez zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i uprzedmiotwienie Polski, przez wprowadzenie na wsi spółdzielczości, przez rozwój kultury mas chłopskich.

A więc klasa robotnicza, czołowa część klasy robotniczej — PPR, przed objęciem i po objęciu władzy uważała za podstawę swego sojuszu z chłopem obronę chłopów przed proletaryzacją. Może się to wydawać na pierwszy rzut oka dziwne. Ale gdy się przeczyta artykuły w PSL-owskiej prasie, alarmujące z powodu drożenia wiejskiej siły roboczej i gdy się zajrzy do pracy Engelsa, którą zacytowałem wam dzisiaj, to przyjemnie uświadomić sobie, że to właśnie my, polska demokracja ludowa, realizujemy zasadę teorii marksistowskiej, która głosi, że „im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenia się do położenia proletariatuszy, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokonamy się przeobrażenia społeczeństwa”.

Czy wywłaszczenie obszarników i uwłaszczenie chłopów jest postępek z punktu widzenia zbliżenia do socjalizmu? U towarzyszy powstają niekiedy wątpliwości. Przyznają, że dążenie chłopów do zdobycia ziemi było czynnym postępkowym, pomogło demokracji w zdobyciu władzy, w obaleniu obszarnictwa. Lecz zarazem twierdzą, że chłop — przywiązany do swego kawałka ziemi — daje się łatwo straszyc budadami o kolchozach, że prztem stale dąży do zwiększenia obszaru posiadanej ziemi, i pytają: czy jest to zjawisko postępowe?

Jak wszystko w życiu tak i ta sprawa ma swoje dwie strony „dialektyczne”. Gdy chłop daje posłuch głupim, panikosiejnym pogłoskom — gdy przez konserwatyzm trzyma się kurczowo małego kawałka ziemi na Podhalu zamiast objąć gospodarstwo na Ziemiach Odzyskanych — wtedy oczywiście trudno mówić o postępie. Ale jeżeli ten chłop przez przywiązanie do swej ziemi stara się na niej umocnić i właśnie dlatego posyła jednego syna do przemysłu, a drugiego do szkoły rolniczej, jeżeli stara się podnieść poziom swej gospodarki przez zaprowadzenie plantacji rzepaku, czy buraków cukrowych, jeżeli stara się o nawozy sztuczne, o nowoczesne maszyny, a skoro nie stać go na własny zespół maszyn nowoczesnych, to organizuje spółdzielnię maszynową

— wtedy jego przywiązanie do ziemi, czyli do swego warsztatu pracy ma charakter postępowy.

Sojusz robotniczo-chłopski a władzy — to znaczy postępek u władzy posiada środki, którymi można wpływać na wychowanie chłopów. Tymi środkami są szkoła, radio, gazeta, kino i t. d. Ale bardzo poważne znaczenie wychowawcze ma rozwiązanie pewnych zagadnień gospodarczych. Chłop drobnny nie jest w stanie kupić siewnika, młockarni i innych maszyn, które przemysł produkuje, więc trzeba chłopu ułatwić wspólne zakupienie zespołu maszyn przez wieś, które będzie korzystne dla ogółu gospodarzy. Na to może nie zgodzić się tylko bogacz wiejski, który ma młockarnię, siewnik, kilką koni i za korzystanie z nich każe sobie słono płacić parcelantom, osadnikom i chłopom rujnowanym przez wojnę. Udostępnienie techniki tym chłopom jest możliwe tylko na drodze spółdzielczej.

Z tego co powiedziałem wynikają dwa wnioski: 1) walka przeciwko proletaryzacji chłopów może być i jest podstawą sojuszu robotniczo-chłopskiego przed zdobyciem i po zdobyciu władzy. Przedtem ta walka oznaczała walkę o ziemię, dzisiaj oznacza ona walkę o umocnienie się chłopów na tej ziemi przez spółdzielczość i uprzedmiotwienie kraju. 2) Sojusz dwóch stron jest zawsze sojuszem przeciwko komuś trzeciemu. Sojusz robotniczo-chłopski jest sojuszem przeciw wspólnemu wrogowi robotników i chłopów.

Sojusz ten ma rozmaite zadania w rozmaitych okresach, ma również rozmaitych przeciwników w zależności od okresu. Przed wojną głównym przeciwnikiem, przeciwko któremu był wymierzony sojusz robotniczo-chłopski były kartele, obszarnicy, to była władza kapitału. Przyszła wojna. Nasz sojusz robotniczo-chłopski nosił charakter w pierwszym rzędzie narodowo-wyzwoleńczy, był wymierzony przeciw okupantom. Potem przyszła władza ludowa, nastąpiły wielkie reformy — rolne i unarodowienie przemysłu. Sojusz robotniczo-chłopski w tym okresie był skierowany przeciwko sabotażowi obszarników, którzy chcieli przeszkodzić Reformie Rolnej. Był to — jak wiemy okres Rządu Tymczasowego. Co w tym okresie najwięcej wiązało chłopów z klasą robotniczą? Sądzę, że obok rozmaitych spraw ważnych, w owym okresie najbardziej wiązała chłopów z klasą robotniczą walka o spokój, o to, aby móc spokojnie korzystać z owoców swej pracy, aby móc się odbudować i utwierdzić na otrzymanej ziemi. Walka o spokój, to przede wszystkim walka przeciwko bandom popieranym i krytym przez PSL, przeciwko panice wojennej, to walka o uporządkowanie takich spraw, jak wpisanie do hipotek gruntów, które chłop dostaje z Reformy, a co pan Mikołajczyk sabotował.

Obecnie, nastąpił pod tym względem poważny zmiany. Podziemie zostało rozbite, a PSL jest w rozkładzie. Czy znaczy to, że kończy się walka? Nie. Zaczyna się walka inna. Reakcja tak przedko nie składa broń. Walka klasowa z reakcją zarówno rodziną jak i zagraniczną będzie się jeszcze długo toczyła, ale walka przenosi się teraz na teren gospodarczy. Nie będę mówił w tej chwili o walce na odcinku miejskim, chcę natomiast zwrócić uwagę, że na wsi walka ta będzie się toczyć o trzy zupełnie konkretne sprawy: 1. O to, kto będzie zbierał owoce pracy chłopów, czy sam chłop czy spekulanci; o to czy ustał się normalna wymiana produktów między klasą robotniczą a chłopami. 2. O udoskonalenie techniki pracy na wsi, o maszyny dla średnich i drobnych gospodarzy. 3. Ze strony kapitalisty wiejskiego — walka o taną siłę roboczą.

Ta trzecia sprawa łączy się z poprzednimi. Kapitalista wiejski stara się powstrzymać chłopów od przeniesienia się na Zachód, dąży do zachowania monopolu na droższe narzędzia pracy, do zachowania monopolu na handel artykułami przemysłowymi i zbożem. My dążymy do tego, aby tych narzędzi chłopu do starczyć, aby z pomocą odpowiedniego przeszkolenia nauczyć go posługiwać się maszynami, nawozami i innymi udoskonaleniami. Aby go skupić w zrzeszeniach plantatorów i hodowców, aby uzdrowić spółdzielczy handel wiejski. Rozpoczyna się nowa forma walki — walka gospodarza z kapitalistą.

Jak wczoraj walczyliśmy o niepodległość naszego narodu z bronią w ręku przeciwko okupantom niemieckim, tak dziś wypada nam bronić i umacniać tę niepodległość na froncie gospodarczym — przeciwko zakusom zagranicznych karteli i trustów, szukających oparcia w naszej rodzimej reakcji.

Głównym frontem walki staje się bala fabryczna i rola, spółdzielnia i szkoła. Na wszystkich tych i na innych odcinkach nasz ideał sprawiedliwości społecznej coraz mocniej splata się z obroną prawa narodu polskiego do życia.

Jerzy Tepich

## BEZPŁATNE PORADNICTWO LITERACKIE

Zarząd Oddziału Wiejskiego ZZLP zorganizował stały dział poradnictwa literackiego dla młodych miłośników (adeptów) pisarstwa w zakresie poezji, prozy nowelistycznej (powieściowej) oraz gawędy i pamiętnika. Chodzi o młodzież wiejską i robotniczą, która odczuwa potrzebę rozwijania talentów piśmiennych.

Dział Poradnictwa zajmuje się: 1) oceną prac nadesłanych, 2) udziela wskazówek, 3) pośredniczy między autorami a redakcją czasopism, 4) współdziała w przygotowaniu debiutu.

Porady będą udzielane bezpłatnie! Adres poradni literackiej: Warszawa, ul. Rajszewska 44. — Sekretariat Oddziału Wiejskiego ZZLP.

# W sprawie agraryzmu

Szeroki kontakt Polski i Czech, zarówno w sferze urzędowo - państwowej, jak społeczno - organizacyjnej i kulturalnej wymiany powstał dopiero w okresie powojennych przemian ustrojowych, dokonywujących się zarówno u nas, jak w Czechosłowacji.

Jednostronne kiedyś informacje, jakie słały wygnany (Witos) i Kierlik z Moraw do kraju, mogły już w ciągu ostatnich dwu lat ulec wszechstronnemu oświeceniu i zrewidowaniu.

Byliśmy my chłopcy działacze społeczni i gospodarzy kilkakrotnie w Czechach, gościła u nas wycieczka czeskich rolników... sprawy agraryzmu „bajecznie u nas zakolorowane” od lat po 30-ych (we „Wsi i Państwie” i „Młodej Myśli Ludowej”) wyjaśniały się wreszcie gruntownie i przykro dla naszych zwolenników agraryzmu.

W Czechach przed wojną nie było właściwie związku rolników i ruch chłopski wyżywał się w politycznym ruchu agrarystów, ruchu obszarników i prawicy chłopskiej.

Stronnictwo Agrarne przed wojną było bardzo silne. Było czynne nie tylko w kraju, ale oddziaływało i za granicą. W Pradze Czeskiej istniało międzynarodowe Biuro Agrarne, do którego należały ugrupowania różnych krajów Europy, działające na zasadach agrarystycznych; była to tzw. „międzynarodówka zielona”. Jeszcze od czasów austriackich (sprzed pierwszej wojny światowej) do roku 1942 były w Czechosłowacji zorganizowane cztery Rady Rolnicze: w Czechach, na Morawach, Śląsku i na Słowaczynie. Te rady rolnicze były ekspozyturami Ministerstwa Rolnictwa, które znajdowało się całkowicie pod wpływem agrarystów. Pod wpływem tego agrarystycznego „Stronnictwa Ludowego” znajdowały się również spółdzielnie i wszelkie fachowe - zawodowe organizacje rolnicze, jak związki plantatorów i inne, które posiadały własne, odrębne statuty

prawnie. Choćby Rady oparte były na własnym statucie i składały się z delegatów, wybieranych w ilości jeden delegat z okręgu sądowego, przez spółdzielnię (mleczarnię) i wszystkie związki branżowe czyli zawodowe związków plantatorów względnie hodowców, to jednak nie były one organizacjami demokratycznymi, gdyż wybory do nich nie były w ścisłym tego słowa znaczeniu wyborami, a raczej wyznaczaniem przez wspomniane organizacje rolniczo-branżowe. Każda Rada była właściwie organem wykonawczym Ministerstwa Rolnictwa, a więc instrumentem polityki reakcyjnej partii agrarystów.

Te cztery Rady Ziemskie (Rolnicze) wysyłały swoich delegatów do tzw. Stałej Delegacji Rad Rolniczych w Pradze, która nie wykonywała w gruncie rzeczy żadnych funkcji, a stanowiła właściwy ośrodek politycznych wpływów i oddziaływania Stronnictwa Agrarystów, jako ostoi ziemian i bogatych chłopów. O antychłopskim i antydemokratycznym charakterze wspomnianej stałej delegacji świadczy najlepiej fakt, że na 64 (sześćdziesięciu czterech) członków było załadowanych kilku przedstawicieli drobnych rolników.

Wszelkie wysiłki chłopów-ludowców, drobnych posiadaczy rolnych, idące w kierunku zlikwidowania Rad Rolniczych i zastąpienia ich własnymi organizacjami rolniczymi, spełży na niczym, paraliżowane moznymi wpływami agrarystów.

Stan powyższy utrzymywał się aż do roku 1938 roku Monachium, kiedy w wyniku hańbiwej polityki mocarstw zachodnich zaprzeczona została niepodległość Czechosłowacji.

Dopiero dziś, po wojnie i reformie rolnej, powstał w Czechach „Zjednoczony Związek Czeskich Rolników”. Jest to odpowiednik polskiego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Julian Rataj



Stefan Gierowski

# Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym

Las przylegający do kopalni. Pod nim zapewne ciągną się długie chodniki i pracują ludzie. Słońce rozrzuca ażurowe plamy, przemyka się między sosnami, niknie wśród buków, leszczyny i jarzębiny. Głowy zmęczone pracą z rozkoszą dotykają mchu.

**Czesław:** Poznaliśmy dziś ziemię od wewnątrz. To trochę co innego, niż praca na polu. — Pomyśl tylko — trwa cały rok w tych samych warunkach — jest niebezpieczna i jakże ciężka. Tu na wierzchu dużo łatwiej. Odrobisz swoje i masz spokój.

**Antoni:** Masz rację. A jednak jaki przedziwny urok mają długie, ciemne korytarze, migot światła dudniące kroki górników. — Albo... spoceni ludzie, raczej demony — na przednich — rozebrani do pasa, terkot transporterów, praca...

**Czesław:** — Gdy zaglądaliśmy pracy w o-czy tam pod ziemią, to wszystko wydawało ci się naturalne. Dopiero teraz gotów jesteś widzieć w każdym górniku herosa antycznego. Mysz, że Śląsk daje twórcom wielkie możliwości artystyczne.

**Antoni:** — Przynajmniej dla mnie jako malarza ma wielkie znaczenie. Gdy parę lat temu w Krakowie starałem się zrozumieć problemy sztuki awangardowej, musiałem wynajdywać czasem bardzo skomplikowane teorie, żeby udowodnić konieczność istnienia tej sztuki. Skąd i dlaczego w ten sposób tworzą surrealiści, futurzyści, kubiści etc.

**Czesław:** — No dobrze, ale co Śląsk do tego?

**Antoni:** — Zaraz ci wytłumaczę. Tu spotkałem się oko w oko ze współczesnością nie tylko naszą polską, lecz światową. Zdaje mi się, że dzisiejsze oblicze świata, to nie las i pole, lecz hutę kopalnie, fabryki. — Paul Eluard — czy Majałowski — kubizm Picassa i Legera, futurizm Mariniego i Sereniego, surrealizm Chinea, to nie są, jak się powszechnie sadi, zjawiska oderwane od rzeczywistości. Przeciwnie. Zatrzymajmy trochę do filozofii Taina.

**Czesław:** — Myślisz o jego czynnościach koniecznych do powstania dzieła sztuki?

**Antoni:** — Tak i nie myślę o jego pojęciu środowiska. Otóż nowe prądy, zresztą już blisko 30 lat liczący chaos poszukiwań awangardy i ich kierunek jasno demaskują to, co Taine nazwał milieu. Czy jeśli patrzysz na górnika pracującego na filarze przy świetle „kardidek” lub robotnika w chwiejnej tunie spuszczonego żelaza, gdy patrzysz na kontrast ciemności i światła i na niespodziewane zestawienie barw, nie wydaje ci się Picasso — usprawiedliwionym?... A wszelkie konstrukcje hal fabrycznych, splecione zdawałoby się rurociągi, przewody, szyny i wagoniki — w gruncie rzeczy celowe — choć dla laika bezsensowne i groźne? Toż to przecież elementy obrazów kubitów. To jest obraz świata, który malarz porządkuje. Celowość staje się synonimem piękna. Dlatego celowy układ form i barw stanowi dziś istotny sens obrazu i jego treść.

**Czesław:** — Wobec tego jak wytłumaczyć obrazy Picassa, jego „martwe natury” lub całą twórczość Matisse’a? Czyż by Matisse nie był nowatorem?

**Antoni:** — Zadałem mi kilka istotnie trudnych pytań. Nie ulega wątpliwości, że wygłaszane dziś teorie malarskie wypływają z obrazów zaczerpniętych z nowoczesnego przemysłu. Wydaje mi się, jeśli chodzi o Matisse’a, że jest bardziej abstrakcyjny niż Picasso. W każdym bądź razie jego prace nie dają przeżyć analogicznych do tych, jakie wywołuje piękno maszyny. Matisse rozwija tradycje malarskie, szuka tylko barwy i formy. Picasso — przeciwnie — jest nawskroś związany z dniem dzisiejszym. Ba! **Jest działaczem.** Miał odwagę pokazać nowe możliwości widzenia. Jego zasługą jest dzisiejszy wygląd nowoczesnego mieszkania, fabryki czy samochodu. On nauczył nas patrzeć. To tak, jakbym widział górnika na ziemi brudnego w górnym świetle i zdawałoby mi się, że już o nim wszystko wiem. Nagle ktoś pokazał mi tego samego człowieka wysypującego węgiel. I w ten sposób nauczyli mnie patrzeć. Bo to jest właśnie górnika, to jest prawda o nim. Podobnie czyni i Picasso z wieloma przedmiotami i zjawiskami. On nie kępuje się kanonami. Stara się odnaleźć i pokazać praw-

dziwy, istotny wygląd rzeczy w ich funkcjach.

**Czesław:** — No dobrze, ale nie można przecież sądzić, że wszystko to są wpływy przemysłu...

**Antoni:** — Bynajmniej tak nie twierdzą. Tylko... — przemysł wydaje mi się elementem bardzo istotnym. Dzięki niemu człowiek uczy się poznawać mechanizm życia społecznego. Przemysł wytworzył nowy typ człowieka żyjącego wśród maszyn, form kubicznych, ruchu, przedziwnych oświeleń. Tu obraz nowatorski jest na miejscu. Kontrast natomiast chałupy wiejskiej, budowanej na zrąb i obrazu Picassa stwarza wrażenie absurdu jednej lub drugiej formy.

**Czesław:** — Innymi słowy Śląsk utwierdza cię w twoich poglądach malarskich. Ale czy

nie jesteś jednostronny? Czy lasy i pola i cała „dzika” natura, nie mają w sobie niezwykłego piękna, spokojnego i dającego wypoczynek? A choćby i nam teraz?

**Antoni:** — Nie. Spokojne piękno, bez problematyki — to jest coś przeciwnego czasom obecnym. Zresztą nie muszą być konieczne na Śląsku, żeby odczuwać współczesną sztukę i jej problematykę, ale — wydaje mi się, że jedna nuta śląska pozwoliła mi się więcej nauczyć jako malarzowi, niż mógłby to uczynić sam Picasso. Bo tu trafiłem na źródła, z których on sam musiał czerpać. Wszelkie dziedziny życia zaszczepiają się. Teorie fizyczne, jak Helmholtza analiza spektralna czy Plancka teoria kwantów znalazły bezpośrednie zastosowanie w malarstwie Seuneta. Już dużo dawniej na podstawach matematycznych komponowano obraz. Geometrię wykorzystuje ku-

bizm. Sztuka nie jest elementem zamkniętym w sobie i musi iść naprzód oraz z rozwojem całości kultury. Dlatego tyle zyskuje podróżując po Śląsku, bo poznaje jeden z podstawowych fundamentów obecnej kultury.

**Czesław:** — A jednak czy sztuka nie powinna być dziś bardziej uspołeczniona? Czy jej „hermetyzm” nie jest właściwie cofaniem się wstecz? Przecież w dobie postępu społecznego, który daje wszystkim równe możliwości kulturalne i znosi różnice klasowe — rozdział sztuki na elitarną i na sztukę dla mas — jest nonsensem. Polityka kulturalna powinna dążyć do stworzenia jednej wielkiej, uspołecznionej sztuki.

**Antoni:** — Niezbyt to rozumiem. Czy myślisz o narzuceniu kierunku twórczości? I to w imię postępu? Wiadomo, że sztuka jak i wszystkie inne dziedziny życia przechodzi stałe pewne przeobrażenia. Jedne dziedziny życia szybciej się rozwijają, inne wolniej. Tak np. impresjonizm wyprzedził swoich współczesnych. Zapewne wiadomo ci, że współczesni uważali obrazy Monesa’a, Manetta — Renoira za absurd i zbrodnię wobec tradycji klasycznego malarstwa i wobec zdrowego rozsądku tak samo, jak dziś jest u nas z Picasssem. Dziś jednak każdy uznaje impresjonizm za zjawisko zrozumiałe w historii sztuki. Społeczeństwo dorosło. Nazwa „elitaryzm” czy hermetyzm w sztuce jest nonsensem. To tak jakby ktoś twierdził, że przemysł jest dla elity znających się na nim inżynierów i ekonomistów, że samochód lub pociąg — dla elity umiejacej kierować itd. **Dzisiejsza sztuka nie jest czymś oderwanym i tkwi w całości przewrocie, jakiemu ludzkość podlega.** Zapewniam Cię, że drogi którą ona kroczy nie można wtłoczyć w żaden schemat polityki kulturalnej bez szkody dla postępu.

**Czesław:** — Wybacz, ja bynajmniej nie chcę, żeby zabronić malarzom twórczości awangardowej. — Myślę natomiast, że malarstwo powinno być na usługach jakiejś idei. Wydaje mi się, że hasło „l’art pour l’art” jest już przestarzałe, że trzeba dać sztuce jakiś odżywczy zastrzyk, który by uczynił ją bardziej zrozumiałą i przez to pożyteczną dla mas.

**Antoni:** I ja myślę, że dojdziemy chyba do tego. Przez wystawy, wykłady i naukę szkolną podnieśliśmy rozumienie dzieł sztuki i to, co dziś nawet dla inteligenta jest dziwactwem, będzie dla chłopca i robotnika czymś bliskim i jasnym.

**Czesław:** — Zatem sądzisz, że droga wiedzy nie przez obniżanie poziomu, lecz przez podnoszenie i upowszechnianie kultury w ogóle?

**Antoni:** — Tak. I w tym także dopomógł mi Śląsk. Sprawy przemysłu polskiego były dla mnie odległe i niezrozumiałe, a dziś są bliskie. Trzeba widzieć, trzeba być. Nie zapominać, że sztuka to też wiedza, że równie trudno zbudować obraz jak wielki piec hutniczy, a do budowy obrazu wszyscy chcą się wtrącać, z jakiej racji?

**Czesław:** — Hm... Z racji przeżycia estetycznego.

**Antoni:** — Proszę ciebie, przeżycia estetyczne to nie tylko dar od Boga. Trzeba wiedzieć dużo i dużo nad sobą pracować, aby umieć odróżnić w samym sobie trafne i niestraszne przeżycia estetyczne. Większość naszego społeczeństwa jest pod względem wiedzy o pięknie takim samym laikiem, lub większym nawet, niż pod względem znajomości konstrukcji wielkiego pieca. Kwestia wychowania i przygotowania do sztuki leży u nas odłogi. Szkoły ogólnokształcące prawie nie dają, nie mówię już o zawodowych. Ba, spotkałem się ze studentką uniwersytetu, wcale rożgarniętą, pytam: „Co pani sądzi o Picasso?” — „Nie czytałam”.

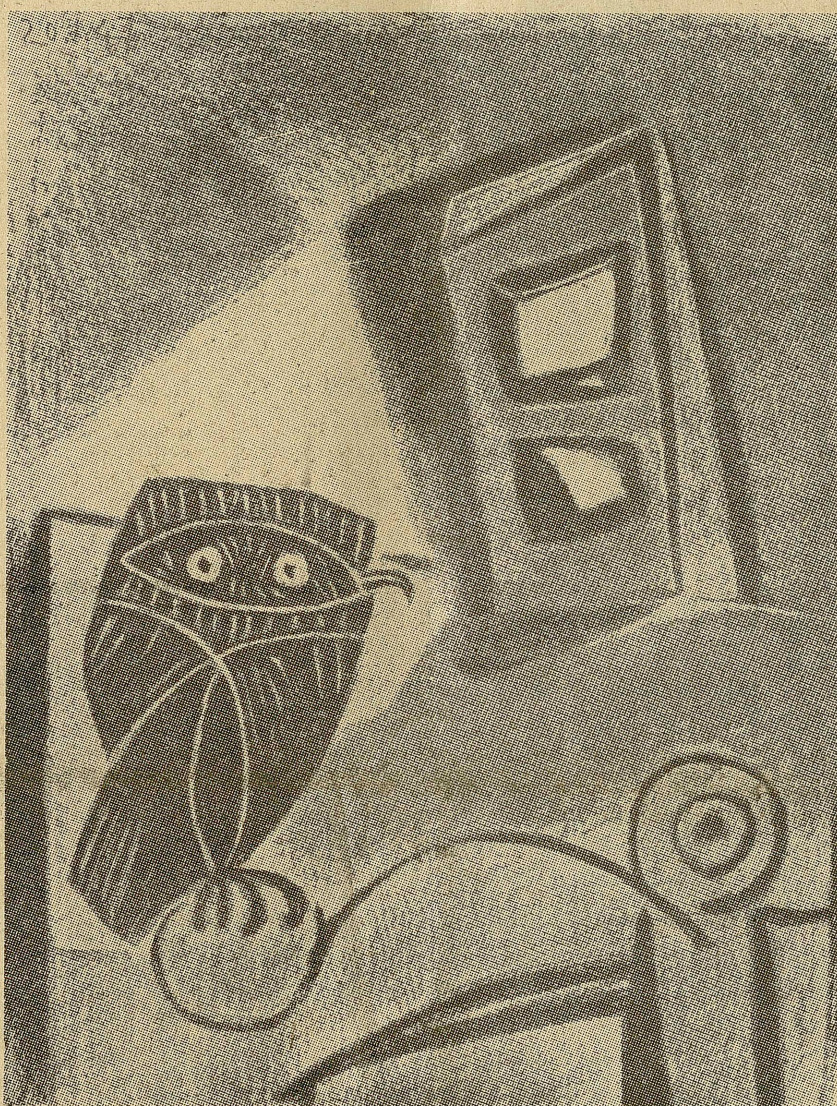
**Czesław:** — Niemożliwe, żartujesz!

**Antoni:** — Ha, w dodatku to romanistka.

**Czesław:** — No, ale wstawajmy, bo czas ucieka.

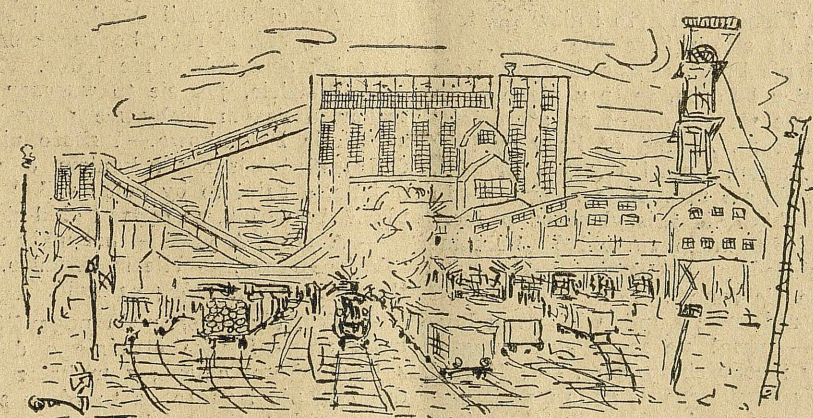
**Antoni:** — O piątej mamy zwiedzić sortownię, a jutro jedziemy dalej.

Dym leniwie zasnął niebo. Szarość rozbiła tu i ówdzie blask huty i blade latarnie. Śląsk powoli szykuje się do nocnej zmiany.

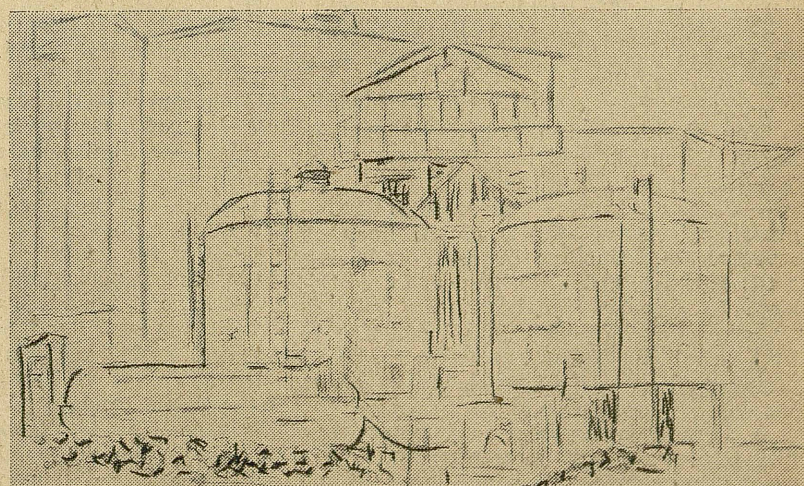
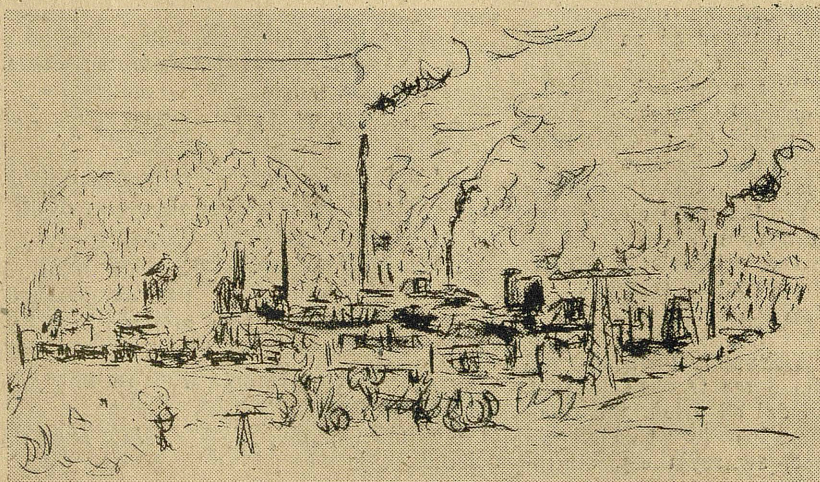


Picasso

Sowa



Stefan Gierowski



Trzy rysunki ze Śląska



Klemens Oleksik

## W I E R S Z E

## NA POBOJOWISKU

Na wzgórzu kwitną tarniny białe,  
kolczastym gąszczem zagradzają miedzę.  
A z za zieleni lufą zardzewiałą  
grozi czołg, który nigdzie już nie dojedzie.

Ranny w kopule, w której skrył się strzelec,  
zastygł z podniesionymi sprzęgłami gasienic:  
Jakby się naszej chaty naprzeciwko przeląkł  
i jak gdyby oniemiał wśród takiej zieleni.

Teraz dzieci bezkarnie lażą mu po grzbiecie  
stalowym, zaglądają w paszczę wystygłą już do cna.  
Dziś bez strzelca łagodny już na wieki przycichł —  
I tylko lufą mierzy w niestrawione okna.

## NA POSTERUNKU

W list mój ostatni skręć szczyptę tytoniu  
odkrytego w zakamarkach żołnierskiego płaszcza.  
Zaciągnę się naszym domem. Firanki odsłonię,  
będziesz szukać księżyc co na nasz bój patrzył.

Pomyślisz: gwiazda spadła — spełni się marzenie  
nasze. O tak: zanim gwiazda o ziemię uderzy  
nawiedzi cię myśl moja jak list. Pozdrowieniem  
dam ci znać: tu leżę.

Kto ci pamiętki przyśle? Skarb ostatni  
karabin — inne ręce upieszczą, przytulą.  
I — gdy wiosna na grobie rozsiewa sianki,  
wiedz: z mego karabinu zmartwychwstań — kulą!

## NAJAZD CZOŁGÓW

Gasienicami wchłonawszy płot,  
zaszczekał jeszcze serią salw  
i w moim ogródku pośród malw  
odpoczął rozgrzany czołg.

Z wnętrza wygramolił się młody czołgista  
rozsypując jasne włosy z pod zamkniętego kasku —

i zagwizdał  
na psa, który w cień budy się zaszył.

Wtedy kogut wypiał całą trwogę  
podwórka, oniemiałego z przestraszonych.

A już nasze wojska weszły na drogę,  
maszerując wśród muzycznego taktu.



Klemens Oleksik

## WSPÓŁCZEŚNI

Janiszewskiemu i tak nie wróżono wiele życia:  
opadały kolejno (tak liście spadają z dębu)  
wszystkie sprawy łączące go z ziemią.  
Został w izdebce pustej, cichej, malej —  
(słońce raz na dzień tu zaglądało).

Dzień maja, święto rozkwitłych bzów przy białej plebanii:  
Stanęliśmy przy nim w pełnię słoneczną  
i dźwięków świata majowego, szumu drzew —  
uśmiechał się, gdy mówił: Dobrzeję przy słońcu.  
Ach, jak mi teraz dobrze — powtarzał — jak dobrze —  
— jutro wstanę i synową odwiedzę.

Coraz ciszej szeptał, szeptał ten jeszcze  
nie zamilkł dzisiaj. Byłem w lesie  
(tu Janiszewski zbierał chrust...)  
I pomyślałem: Tak odchodzą moi współcześni —  
może to po nich jest tak pusto?

## POWITANIE WOJSKA

Matka nie umie inaczej:  
Zapaskę do oczu przykładając  
i płacząc.

Od ostatniego pocisku  
ocalał dom.

Czołg przeorał zeszłoroczne rżysko  
i pchnął  
całą salwę za pięć obmierzłych  
lat.

Za stodołą leży  
samolot.  
Na przeciw zakurzonych żołnierzy  
wysilił się z chlebem i solą.

## NA ODPUSZCIE W MIASTECZKU

Koło kościoła stragany —  
piszczałki brzmią dziecinnie:  
— Kukiełkę białą ci kupię  
mój kochany —

Na karuzelę!  
W obrocie od ziemi prędszym  
koło zakreślił  
nad miłością największą.

Wypite w pocałunku  
troski —  
kwiat w butonierce  
pozostał.

Boskość jest naszym udziałem:  
w bajce stubarniej straganu  
ożyją zabawki  
i — wstaną.

Na loteryjnym kole  
stawiamy szczęście:  
niech ci nie zadrży ręka  
gdy będziesz koło kręcił.

Przed wojną byliśmy młodzi  
gdy po wakacjach autobus z Rynku  
do szkół nas odwoził  
i matka podawała cukierki  
kupione w kiosku, na rogu —  
dziś tęsknoty nie skróciś karmelkiem  
— nie znasz już tej drogi  
do domu o jasnych firankach,  
ani wakacji nad stawem w lesie.

**N**A SZEROKIM stajaniu Macieja Pał-  
tasa, właściciela folwarku, już  
od paru dni było rojno i gwarno,  
aż wiatr głośniejsze słowa rozno-  
sił po sąsiedzkich półkach. Przeszło dwa-  
dzieścioro ludzi kopało ziemniaki. Kopała  
wdowa Bąbasowa z córką i synem, Parzel-  
ką z żoną, Kurczek z córką, Ciastek z żo-  
ną i matką, dwie staruszki, stałe wyrobni-  
ce w folwarku i inni.

Rej wodziła Parzelkowa, a także Bąba-  
sowa.

— Słyszeliście ludzie co sołtys pedzioł na  
zebraniu? — ozwała się Parzelkowa już  
przy pierwszym wykopanym krzu ziemnia-  
ków.

— Cóż takiego? — spytała Bąbasowi,  
rada, że rozmowa zaczyna się o jej wrogu.  
— Teli, że „na razie kropka”. A co be-  
dzie dali — zoboczymy.

— Ano tak. — To prowad. — Potwier-  
dzali inni.

— „Kropka” i ludzie w kropce. Ale bar-  
dzi biedni, bo bogocem nie wiele się robi.  
Majo konie, to se obrobio pole, a ty, bie-  
doku płac na kupkę.

— Ano, na to przecie jes wojna, żeby  
cierpieć i płakać — podchwycił Ciastek.

— Jużci, jużci — mruknęła Bąbasowa.  
— Ale kto płocze?

— Kto załośliwy.

— Załośliwym każdy będzie — biadol-  
iła Parzelkowa — kto tydzień chodzi za  
nojemką koni do orki i nie nojmie.

— Dyc tak.

— Jużci nie inacy — zaczął Parzelka —  
przecie cłowiekowi jaz w głowie hucy od  
zmortwienio. Duchym by trza orać, sioć,  
a tu: zojdzies, cieklu, do bogoca, to się tył-  
kiem do ciebie obróci, bo przecie „pilniej-  
sy sobek jak zorohek”. Zaś biedniejszy to  
by i jechoł, ale dać mu zbozo za to, bo on  
pinieży nie kce. No i wróż, biedny cieklu,  
łeb w chumynto, orz i siej.

— Z tą nojemką koni to juz naprowde  
klin w głowe — ubolewał Kurczek. — Na  
to nom przysło, ze sie widać w konie mu-  
siny poprzymieniać.

— To dopiero jedyn klin. A poza nim  
jes jesce drugi... trzeci... dziesiąty... Tyla  
ik przecie, ze starcy na zaklinowania życia  
biedakom na amyn.

— Dyc prowad — potwierdził Ciastek.  
— Mnie wcora dopiero Mordelak i poru in-  
nyk wbił pierońskiego klina, jaz mi łeb  
spuch.

— Dębowego pewnie.

— Jużci. Liche mom zyto i niewiela, tom  
kciół kupić do siewu. Słychane dziwy, zem  
w cały wsi nie kupił. Mordelak zgodził się  
sprzedać mi pół korca, ze to u niego cęsto  
narobiom, ale mi zaśpiewół na sterdzieści  
złoty za korzec. A som od kosy cy insy  
roboty to pieron, płaci tak jak przodzi,  
kij zyto było na szesnoście złotych. Godo  
piernik, ze chlyb sie zniszył przez wojne.

— To biedni muso se widać kółkami  
garla pozabijać.

— Na to sie zanosi.

— Mnie zaś sewe Łupik wbił porządny-  
go klina — ozwał się może siedemnasto-  
letni, blady i bosy chłopczyna. — „Zdaręś  
sieroto buty na uciecće — godo z politowa-  
niem, kij zasedom do niego obstalować se  
jakie trzewiki. — „Zol mi cie strasnie, ze  
boso chodzisz, boś przecie sierota.

— Łupik w gębie to strasnie litościwy  
— przerwała Bąbasowa.

— „Ale musis se na tandycie kupić ja-  
kie chorboły — dorodzo mi — bo u mnie  
nie dos rady. O rzymień teraz trudno jak  
o złoto — sumitowół sie. — Jo tu mom  
dobro skore. Zyd jak ją kroil, to jaz pł-  
koł. Widziołes mlynarza w tyk zółciokak?  
To moja robota — luksus butki, prowad?  
— Cóż mi z tego — godom — kij nie  
bede miół w zyciu takich na nogak.

— „A no, jak bieda to bieda — podpo-  
wiado mi. — Zehym miół licha skore, to  
bym ci zrobił coś tani, tak po sierocku,  
ale wąpie cy byś i na te cene obstoł. Idze,  
chłopok, na tandyte i kup se po jakim pa-  
nie stare trzewicyska. Za bochynek chleba  
takie byś dostoł, bo miastowyk ciarachów  
gniecie teraz to wynoso co majo.

— Te sieroto, kop no, nie godoj! — za-

Józef Pogan

K O P

wołał sługa pański, kopiący na przedzie.

— Ale ci doradził — dziwili się wszy-  
scy. — „Weź, sieroto, bochynek chleba na  
buty jak som chleba nie jodos.

— Widzicie, jak sie to wszyscy bogatsi  
trzymają razem kieby sie poznowiali —  
narzekała Parzelkowa. — I zbozo nie sprze-  
dadzo biedniejszemu i koniem w pole nie  
pojado, a sami to by keieli widać plewami  
płacić, bo wojna, na nędze i głód sie zanosi.

— A jużci. A jużci — posypały się przy-  
takujące głosy. — Nie sprzedadzo, bo my-  
ślo, że za zboze mórg nakupio.

— Tfy, tfy — splunęła pogardliwie Bą-  
basowa. — Biedzo strasnie a do miasta  
z bochynekami chleba, z mąką, z kasą co  
dzień latajo i znoso za to różne smaty, a  
na przykład nauczycielkom ni mo kto po-  
móz i o mało, ze z głodu nie konajo.

— Dyc prowad — przychwaliła Parzel-  
ka. — Pamiętacie jak kiedyś na zebraniu  
u sołtysa pedzioł Mordelak nauczycielce,  
ze „powinna se była uscedzać za dobrych  
casów, to by teraz nie cierpiała głodu”.

Nauczycielce zaroz lzy z oców — kap, kap...  
— Psiakrew! — zaklął Ciastek. — Może  
ino dwók bogocy zgodzili się ukwolić nau-  
cycielkom zbiórke zywności. Pewnie by  
dziadami byli o pore kilo maki, ziemnio-  
ków i kworte mlyka. Jaz mdło ciekowi sie  
robi jak se o tym wspomni.

— Siysieliscie, co w niedziale, Perkaśka,  
siostra Krętaćza, narobiła wrzasku? —  
przypomniała Bąbasowa.

— Co? co?

— Toli keiała młockorzm odebrać zyto,  
so im jej chłop doł jesce w casie uciecki.  
Po dziesięć kilo im doł za dzień, jak pro-  
dzi płacił. A teraz zdrozało, to chytrula  
przyłeciała odbierać, swarzyła się, odgro-

zała policyją, Niemcami i sądem, ze pa-  
skarskie ceny biero od roboty. Słychane  
dziwy jacy to bogoce?

— Tfy, tfy z takimi niewstydnikami —  
spluwali. — Ze zdrozało, to biedni mojo im  
za pół darmo robić!

— Dyc robio za pół darmo. Nie pódzie  
jeden, to drugi, bo biedoty dos i każdygo  
zmuso. Teroz ino w kopanie płaco ziemnio-  
kami, po downymu, bo zima za pasym.

— Szczęść Boże — powitał pracujących  
nadechodzący Pałtas.

— Dej Panie Boże — odpowiadali w  
uklonie. Piekie u pana zimnioki — schle-  
biały kobiety — bedzie pon miół cym go-  
spodarzyć.

— Rzeczywiście, będzie, będzie. Nie zim-  
no wam boso, kobiety?

— Zimno, panie, zimno, ale cóz robić?  
Trza dopiero myśleć o jakim trepiskak na  
zime.

— No tak, na zimę mus się postarać o  
buty. A teraz jeszcze jakoś wytrzymacie.  
Twarde z was ludzie.

— No jużci, bieda tak zahartowała nos  
do wszelkik niewygód i cierpień!

— To nawet zdrowo — zauważył Pałtas.

— Żeby ci jezor kołym stanył za to sło-  
wo — szepnęła gniewnie Bąbasowa.

Uśmiechnęli się niektórzy.

— A ty, chłopcze, też nie masz butów?

— Prose pana, jakbym miół, to bym bo-  
so na takim zimnie nie kopoił.

— To z ciebie niedbaluch, że na buty nie  
możesz się wspomóc.

— Miołem, panie, a jakże, alem zdar na  
uciecće.



Stanisław Baran

# O ARCHITEKTURZE W BUDOWNICTWIE WIEJSKIM

Od dziesięciu miesięcy znajduje się na półkach księgarskich praca architekta Tworowskiego „Architektura Wsi — materiały do dyskusji”.

Materiały są, dyskusji nie ma? Owszem, pierwszy głos podejmuje we „Wsi” prof. C. Borowski, ekonomista, aczkolwiek temat w pracy „Architektura Wsi” ujęty jest przede wszystkim od strony plastyki i architektury.

Nie w tym jednak dziwnego. W problemach wiejskich forma planistyczna i architektoniczna jest pochodną; wyrazem zewnętrzny formy społecznej i gospodarczej. Kolejność głosu z tego tytułu przypada socjologowi, ekonomistom, rolnikom, w końcu architektom.

Dotychczas trudno zarzucać architektowi wpływ na kształtowanie form architektonicznych wsi. Stwierdzić natomiast należy, że często najwspanialsze przykłady architektury wiejskiej były dorobkiem wyłacznie artysty-rekordzielnika wiejskiego.

W ogólnym przekroju poziom architektoniczny wsi bywał bardzo różny, niemniej był on pełnym wyrazem poziomu kultury gospodarczej, jak i twórczych zdolności ówczesnego chłopca.

Obecnie znalazła się mała grupa architektów, których zagadnienia wiejskie interesują. Pragną oni przejąć odpowiedzialność za plastyczny wyraz nowej wsi.

Chwila obecna jest może najwłaściwsza, lecz i najtrudniejsza ze względu na przemiany w strukturze rolnej, nieskrystalizowane warunki gospodarcze i tendencje do unowocześnienia metod produkcji rolnej.

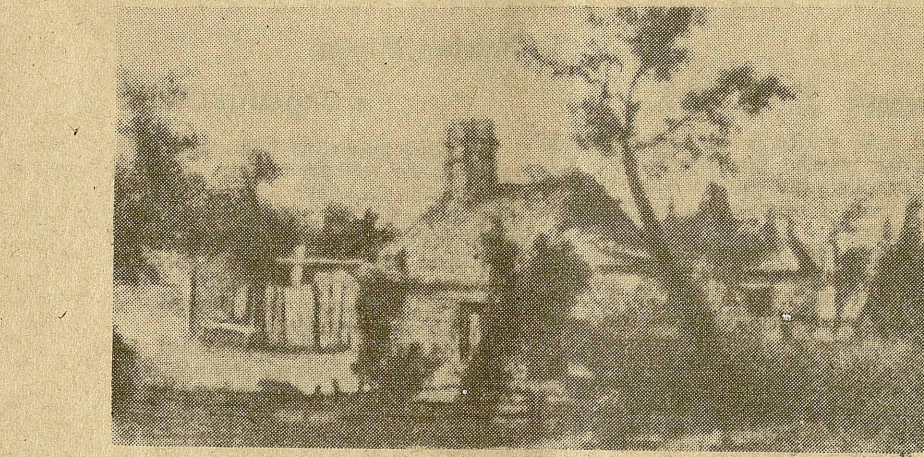
Ponadto brak ustalonych poglądów fachowców rolnych w zagadnieniach podstawowych jak: budynki, zagrody luźne czy połączone, gnojownia nakryta czy odkryta, jakie najwłaściwsze oświetlenie dla pomieszczeń inwentarza, hodowla mniej czy bardziej specjalna itp. Wątpliwości te nie ułatwiają pracy planisty.

Planujący architekci, przekraczając te braki, widzą już wieś w nowej szacie; o unowocześnionej technicznie zabudowie i w nowych formach architektonicznych, wieś ustrojona w energię elektryczną, wodociągi i drogi.

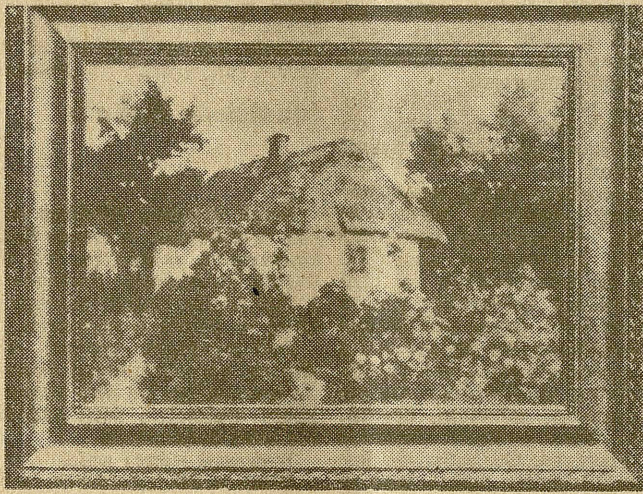
Rzeczywistość jednak nie uznaje zbyt gwałtownych przeskoków. Dlatego też wieś (przynajmniej w centralnej Polsce) odbudowuje się bez udziału architekta, odbudowuje się w większości po staremu, nawet z drzewa na nowe 30—50 lat. Nie powiem jednak, że najgorzej. Rzadkie przykłady budownictwa z akcji państwowej mają wpływ nieduży, zwłaszcza że chodzi tu mniej o wzory a więcej o środki.

Analiza czynników kształtujących formy architektury wsi w pracy Tworowskiego, związana jest ściśle z hipoteczna wizualnością przyszłego układu społeczno-gospodarczego wsi, jak i kierunku jej rozwoju.

Na tym miejscu pragnąłbym poruszyć zagadnienie wpływu na architekturę wsi czynnika poniekąd niezależnego od układu społeczno-gospodarczego wsi. Czynnikiem tym



NORBLIN, CHATA. Pierwszą dostrzegli architekci wsi artyści.



Dziś obrazek z poczekalni lekarza wyraża pojęcie społeczeństwa o wsi i załatwia bez reszty jego esknoty estetyczne.

jest dążenie do zapewnienia „wiejskości” architektury wsi. Skutkiem bardzo odmiennych warunków wiejskich i miejskich, oraz słabego kontaktu wsi z miastem zaznaczają się zdecydowane różnice w charakterze zabudowy i architektury dla terenów wiejskich i miejskich.

Pod charakterem wiejskim architektury wyobrażamy sobie gotowe, wykształcone dorobkiem czasu cechy form budownictwa wiejskiego, oczywiście tradycyjne, tak dalekie od miejskich, jak daleka była wieś od miasta.

W miarę bowiem zbliżania się wsi do miasta różnice cech budownictwa jednego i drugiego maleją, a na peryferiach miejskich niemal się zacierają.

W ten sposób zagadnienie sprowadza się do pytania: jak bardzo wieś w nowych warunkach zbliży się do miasta?

Na wielu odcinkach jest ona już miastem mimo, że jest to niezauważalne.

I podczas gdy pytanie, czy projekt danego budynku np. łaźni ludowej zapewnia budynkowi charakter wiejski?, powtarza się namiętnie w ustach nawet tych ludzi, którym sprawy wsi nie są obce, nikt nie zapyta czy szwachka wiejska używa do szycia maszyny wiejskiej?, względnie czy chłop używa roweru wiejskiego? (choćby rower ze względu na uciążliwe drogi wiejskie mógłby mieć konstrukcję specjalną). A przecież kąpielisko wiejskie nie jest urządzeniem wcześniej spotykanym na wsi niż maszyna czy rower.

Nadto kąpielisko jakiego właściwie budynku wiejskiego ma mieć charakter, dworu? stodoły? czy karczmy?

Właśnie jeden z tych młodszych kolegów buduje na jednej ze wsi pod Opolem, dom

ludowy i szkołę. Widziałem plany i zapewniam: zwyczajne domy ani wiejskie ani wiejskie. A przecież tych budynków wznosi się już dziś dziesiątki.

Jeśli uznajemy, że ze względu na bardziej prymitywne warunki budownictwa wiejskie dawniejsze cechowały prostota rozplanowania pomieszczeń, prosta konstrukcja, a przy prostych rodzimych materiałach miała ona również proste i szlachetne formy. Transponując powyższe cechy na budynek wspomnianego kąpieliska napotykamy na rozplanowanie pomieszczeń (jednak ze względów funkcjonalnych), bardziej skomplikowane, towarzyszącą temu (ze względu na urządzenia sanitarno-techniczne), bardziej skomplikowaną konstrukcję. Wraz z nowym materiałem i konstrukcją zjawia się nowa forma nie zawsze zbliżona do formy tradycyjnej.

To też w początkach, tym co nieodwołalnie zakwalifikuje dany budynek do architektury wsi będzie fakt postawienia go na wsi i użytkowania przez wieśniaka.

Nie znaczy to jednak, by w poszukiwaniu nowych form nie korzystać z istniejącego dorobku.

Nie należy tego jednak robić za wszelką cenę, jak to ma teraz niekiedy miejsce w budownictwie przykładowym, gdzie np.: na ścianie szczytowej drewnianej, osadzonej tradycyjny farfusz, kryty falistym eternitem, który to eternit ani rusz nie chce się przeniknąć z drzewem, (stanowiącym ścianę szczytu), skutkiem tego powstały fałszywe dziury, fałszywe bezskutecznie zaprawa.

Przykładów takich można zacytować kilka. Świadcza one z jednej strony o prowadzeniu poszukiwań, z drugiej natomiast o pewnym lęku, by nie zrobić zbyt prosto, jak gdyby proporcje bryły racjonalny dach, czy odpowiednio rozmieszczenie okien, w skalę tych małych domków nie mogły być wystarczające.

Należy liczyć się raczej z tym, że znikną potrzebne okapy dachów, krytych romantyczną strzechą, chroniące zrab budynek, że zniknie paniczny lęk przed ogniem (przy właściwym wykonaniu urządzeń ogniowych), a z nim zmaleją metry odległości stodoł od budynków inwentarskich, mnożone przez kilometry noszonej codziennie paszy czy kosiółki.

Pod kątem tej przyszłości opracowane plany, konstrukcje i detale dadzą właściwą formę nowej architektury wsi.

Wież będzie zbliżał się do miasta. Zniknie s'rój włościński i przejdzie do muzeum, jak przeszedł błękitne spodnie łańskie (o co zresztą nikt żalu do wojska nie ma).

Stara wieś pozostanie jedynie w zabytkach chronionych przez konserwatorów.

Możliwe, że na razie jeszcze długo udział architekta na odcinku wiejskim ograniczać się będzie od dyskusji, rozważań i planowania z odległości. Lecz tak, jak nie ma poprawy zdrowotności wiejskiej bez lekarza na wsi, tak nie ma uzdrowienia budownictwa wiejskiego bez architekta na wsi.

## ANIE

— Musisz sobie kupić nowe, bo chyba nie myślisz w zimie chodzić boso.

— Ale za co, panie?

— Za co? Mało to wszędzie zarobków? Nie trzeba pić wódki, lajdaczyć się. Niedbaluch z ciebie, niedbaluch — powtarzał idąc ku lasu.

— Tyla ci doradził — wyrzekła gniewnie Babasowa. Zarób se i kup. Bierz za dzieńkę po półtora złotego i zyj za to i okryj się. Majo wszyscy obrachowanie...

— No, ale ta uciekała wcale nie była potrzebna — wspomniła Ciastek. — Sponiewierół się tyz noroń, sponiewierół, że chęba jak świat światem, taki poniewierki nie było nigdy.

— W Ojcowie było się cymu napatrzeć — zaczęła opowiadać Babasowa. — Jesce dziś skóra cierpieć na mnie jak se o tym wspomnie. Co tam było norodu, świecie boski!... Od samy Krawowski Bramy jaz het po Zomek i dali zabito było ludziami kieby w kościele na odpuscie. Z wozami, z różnymi tobołkami, z bydym, ze wszyckim... My byli w lesie pod Grotą Łokietka. O roz zrobił się warkot strasenny i krzyki: „Niemcy! Niemcy jado! Powiadom wam, ze tak kieby kto copką ciepnął na stado wróblu — wszycko runyło do groty! Zrobił się ścisk, wrzask, łamynt, ryk bydła... ze trudno to opedzieć. Jedni się przewracają, inni depeo po nik, bydło i ludzie razem... Wiece, ze w tym ścisiku tom może kaj dwadzieścia krów pod logon pocałowała.

— Hahaha! — wybuchnęli śmiechem.

— Bez śmiechu, ludzie, naprowde, tak było. Co fala runie — to jo: — mlask, mlask, mlask, krowe pod igon.

— Trza se było gębe zamknąć.

— A miot to cłek głowe na karku. Wszycko sie tak cisło do jamy i tak samo jak jo — krowy pod logony całowali. Wtoczyło sie tak wszycko, ze cało jame zapchali.

Z początku widziało się, ze przesiedzimy tam który dzień. Ale kaj ta? Zrobił się późni taki zaduch, gorąc, ze sie nie dało wytrzymać. Świecki pogasły, a tu różne rzeczy sie dzieją: krowy sie cielo, dzieci sie rodzo, ludzie mdlejo, umierają... Tu pisk, tam jęk — jakiś staruszek i dwójgu dzieciom na śmierć kości połomali w ty cizbie... Och! co sie tam dzioło — trudno opedzieć — westchnęła ciężko, jakby ją jeszcze dziś ta cizba gnioła.

— Uwijać się, kopać, nie rajcować, bo pon idzie! — przynaglał sługa.

Babasowa przestała opowiadać. Ruszyli się szybciej. Przed południem kobiety poprosiły właściciela, by im pozwolił uzbierać w lesie chrustu i upiec w ognisku ziemniaków na obiad. Skrzywił się z początku, ale gdy Parzelkowa pocałowała go w rękę — zaraz zmienił...

Parę osób poszło do domu na obiad, zaś bardziej biedni pospieszili do lasu zbierać chrust. Wkrótce buchnął płomień, a wkoło niego gwar ludzi.

— Nie przecie lepszygo ni ma w domu na obiad. Nawet gorse zimnioki od takich w ognisku, bo te świeze, a tamte skołcałe od rana.

— A choćby i były, to sie na wiecezo ostano. Trza oszczędzać bo jak braknie — wtedy śpiewoj cłek gorzkie żale, bo sie nie dokupi.

— A juźci, trza jakoś spekulować, żeby nie umrzeć z głodu. Na biedę sie zanosi, mościewy.

Już się dopiekały ziemniaki, gdy w pole wyszedł syn właściciela, Paweł. Zdziwili się jego przybyciem. Był przecież urzędnikiem w mieście, a ostatnio na wojnie jako oficer.

— Co tu za obóz cygański! — zawołał zbliżając się szybko.

— Piekmy se panie zimnioki w skórkach na obiad. Starsy Pon nom pozwolił, bo my kopiemy u niego.

— Ale ja nie pozwolę. Zgasie zaraz to ognisko!

— Panie, bedymy to o głodzie kopać?

— Nie pytam się was o to! Zgasie ognisko.

Zgasil, niebawem zabrali się do pracy, bo tamci ze wsi wracali już. Jeli rozmawiało to o tym, to o tamtym. Parzelkowa sie rozplakała.

— Serce mi kce pęknąć... — lkała po ciachu. — Tak nom to pany i bogoce pomogoj do przeżycio tego ciężkiego casu... Żebyś som kieć tak pragnyl zimnioka z popieliska jak jo...

Inni przytakiwali:

— Tacy to panowie, tacy... Stary troche lepcy, bo głupkowaty już. Ale z miodu tyz był nie lepszy. Z cegoz tyn majątek jak nie z ludzki procy? — za ludzkie pieniądze od parafian za chrzty, śluby i pogrzeby... Narzykomy na bogatych chłopów, a tu panowie sto razy gorsi... Nawet Mordelak choć taki chytrok, a nie zrobiłby tego. Pomrucol by se som do siebie, ale by się wstydził pdegnąć robotników od suchych ziemniaków w popielisku... I mo tu bās do brze na świecie...?

— Dziś skończymy — zauważył Ciastek — i trza zaroz brać za robote zimnioki, bo pozni kto wie jakby było? Ten młody mógł by starego zbałamucić. Brać zaroz co sie należy. Za świeza.

— Juźci, juźci, tak trza zrobić — przytakiwali inni. — Za świeza, bo by mu późni wpadło co do głowy, bo teraz we wojne to każdy dziwaceje. Dziś dobry — jutro już zły. Różnie.

Gwarzyli se jeszcze o Niemcach, o wojnie, o Rydzu i Mościckim, o „bogocak i swoi biedzie”, o tym co było i co będzie... Ale coraz mniej, bo ziało się wzmagał to sie uwijali by nie zmarznąć.

Skończyli do wieczora. Radość, bo po korcu ziemniaków zarobili za wszystkie dni.

Poszli do folwarku. Młody Pałtas siedział w ganku z sołtysem. Skłonili mu sie nisko.

— Co powiecie? — spytał oschle.

— Idymy do starsygo pana.

— Po zapłatę od kopania?

— Juźci.

— Zaczekajcie, tutaj w ganku wam wyplacę.

Wytrzeszczyli oczy zdumieni.

— Nos pon za ziemnioki zgodził. Po ćwierci na dzień.

— Mniejsza z tym. Ziemniaków nie dostaniecie. Juź tę sprawę z ojcem omówilem. Dostaniecie jak zwykłe po półtora złotego.

— Panie, my sie ze starsym panym ugodzili.

— Co tam wasza ugoda. Ojca każdy wyzykiwał. Mielibyście sumienie brać tak jak przed wojną, gdy chleba było wbród? Dziś ciężko z żywnością.

— Panie, to momy umierać z głodu...?

— A co, ja was mam żywić.

— Podymy na skargę do...

— Nie odgrajajcie!

Ciastek poszedł do właściciela. Za chwilę wyszedł ze smutną miną. — Nie bierzmy pieniędzy — wyrzekł. — Bedymy sukac sprawiedliwości... Idymy do domu.

I poszli, powtarzając zasmuceni: Z miejsca tak o roz biednyk przygniato... Pola ni možno obrobić, zbozo kupić, zarobić... nawet swoi naleznosci odebrać... Taki pocałek wojny... a jaki dopiero bedzie koniec. Bóg jedyn wie... Ni ma nadziei na przezycie... Tak z miejsca o roz przygniato...



# ORGANIZACJA CZYTELNICTWA NA WSI

WYPOWIEDZI Z TERENU

Bronisław Chęciński

## Żądamy Spółdzielni Wydawniczej Z. S. Ch.

Organizacja kolportażu na wsi musi uwzględnić nasze obecne możliwości techniczne tak, jak i warunki terenowe. Nie można polegać na poświęcaniu się kolporterów „z powołania”, dokładających do swej pracy. Dożyliśmy czasów, kiedy książka, czy gazeta nie potrzebuje wędrować do wsi samopas, przy pomocy wyjątkowych idealistów. Działamy w warunkach, które nie sprzyjają „idealizmowi”.

Do tego potrzebna jest przede wszystkim praca, a do pracy fachowcy. Jeśli ich nie ma w dostatecznej ilości, to ich trzeba wykształcić jak najprędzej.

Wzórów nie potrzebujemy szukać daleko. Przypatrzmy się organizacji „Czytelni”. Centrala w Warszawie posiada w większych miastach „delegatury”. Te z kolei rozgałęziają się na mniejsze oddziały. Oddziały posiadają księgarnie, stoiska, punkty rozdzielczo-kolportażowe, kioski dworcowe i miejskie punkty sprzedaży pism przy księgarniach. W punktach rozdzielczo-kolportażowych „Czytelni” zaopatrują się w pisma również prywatne kioski.

Według tej samej drabiny kolportażowej należy zorganizować zaopatrywanie w literaturę wsi. Jest o tyle trudniejsze, że na wsi nie ma kiosków, a więc istnieje konieczność jeszcze większego rozgałęzienia sieci kolportażowej. Kiosków w każdej wsi zakładać nie potrzeba, mogą one natomiast istnieć we wsiach większych — „traktowych”, czy kościelnych, przy urzędach gminnych, większych agencjach pocztowych itp. Konieczne muszą być także kioski w osadach i małych miasteczkach.

Pismo, przede wszystkim pismo, musi dobrać do każdej chaty, w najodleglejszej wiosce. Za pismem trafi książka.

Trzeba je tam po prostu zanieść, pocztą, krowo podrzucać. I tu spotykamy się z zagadnieniem dobrego kolportera. Nie może to być człowiek dorywczy, amator. Musi to być człowiek zatrudniony, na etacie, w wszelkim prawami pracownika sfałszowanego, ubezpieczonego itp. Ażeby się nie bawił w pracę, co byłoby trudne do skontrolowania, oprócz zasadniczej sfałszowanej pensji, należy mu dać premię od sprzedanych pism i książek w stosunku procentowym od ilości.

Kolporter musi posiadać poczucie własnej wartości i doniosłości swego zawodu, który poza celami zarobkowymi, ma również zadania społeczne. Kolporter wiejski nie może być podobny do miejskiego, oberwanego ulicznika, gdyż takiego i psy nie chciałyby wpuścić na podwórze.

Nawiasem, typ obszarzanego ulicznika kolportera został wytworzony właśnie przez komisową sprzedaż. Dla większego zaufania i powagi zawodowej kolporter powinien mieć uniform służbowy, a przynajmniej opaskę odróżniającą. W początkowej fazie pracy powinien on dysponować bezpłatnymi okazami egzemplarzami pism. Oprócz sprzedaży, powinien również załatwiać prenumeratę pism, oraz przyjmować zamówienia na książki, którymi aktualnie nie dysponuje.

Kolporterzy zaopatrywali by się w materiał codziennie, lub co drugi dzień, w punktach rozdzielczych w miastach, czy w miasteczkach. Te z kolei byłyby zaopatrywane przez większe oddziały i księgarnie w większych miastach. Delegatury będą koordynować prace podległych im oddziałów, kontrolować, jak również organizować nowe placówki na szczeblu oddziałów. Centrala wiązałaby wszystko w całość i załatwiała wewnętrzne sprawy większej wagi, kierowała organizacją przydziałową itp.

W każdym razie centrala nie powinna się zajmować angażowaniem poszczególnych kolporterów z rowerami, jak to czyni centrala Z. S. Ch.

Wystarczy, że centrala zaangażuje odpowiednich ludzi na kierownicze stanowiska, na poszczególne oddziały, którzy będą dalej organizować w myśl ogólnych instrukcji i szczegółowych wytycznych.

Centrala może najwyżej zatwierdzać wnioski i przyjmować do wiadomości raporty od

działów, a czas stracony na rozpatrywanie setek i tysięcy podań kandydatów na kolporterów, spożytkować na obmyślanie skutecznych planów i organizowanie pożytecznych przedsięwzięć.

Trzeba będzie np. organizować fachowe kursy dla kolporterów, księgarzy, bibliotekarzy, kierowników pododdziałów itp. W miarę rozszerzenia sieci kolportażowej, zapotrzebowanie na fachowców będzie wzrastać.

Równolegle musi iść również akcja w organizacjach wiejskich. Dużą pomoc mogą oddać tu nauczyciele i wiejscy działacze. Będzie to wspólna działalność, za którą później organizowanie wiejskich bibliotek i czytelni.

Z tak szeroko zakrojoną akcją kolportażową musi iść w parze odpowiednio masowa działalność wydawnicza. Nie można przecież pakować wszystkiego, co się ukaże na miejskim bruku, pod wiejską strzechę. Trzeba wydawać planowo, z uwzględnieniem potrzeb wsi i idei wychowawczej.

Należy zorganizować wielką „Spółdzielnię Wydawniczą Z. S. Ch.”. Skupić wszystkie istniejące już, a wiodące anemiczny żywot chłopskie wydawnictwa.

Zorganizować powszechną akcję propagandową za nabywaniem udziałów członkowskich w organizacjach wiejskich. Zobowiązać wszystkie organizacje wiejskie. Zobowiązać wszystkie gromady i gminy do zakupowania zbiorowych udziałów. Pobudzać kulturalne współzawodnictwo na tym polu przez publikowanie w pismach wyróżniających się gromady i jednostek. Celem systematycznej informacji, wydawać stały biuletyn wydawniczy dostarczany wszystkim gminom, sołtysom, organizacjom i działaczom. Przy gminach sfałszować specjalny fundusz sprawy. Organizować koła czytelnicze — spółdzielców, które następnie zaopatrywane będą w wymienione komplety książek, na wzór bibliotek ruchomych „Czytelni”.

Równocześnie z napływem funduszy, organizować szeroko rozgałęzioną sieć kolportażową i akcję wydawniczą. Do tych prac wciągnąć wszystkich pisarzy i publicystów chłopskich.

Pisarzy sprowokować do tworzenia artystycznie wartościowych, a równocześnie pożytecznych, krótkich utworów, zamawiając je i honorując. Pisarzy i publicystów wciągnąć do współpracy w redagowaniu popularnych pism dla wsi.

W akcji kolportażowej i księgarskiej nie należy rezygnować również z rynku miejskiego, gdzie powinny być otwarte księgarnie ludowe Z. S. Ch. Na takiej bazie oparte wydawnictwo będzie mogło istnieć i rozwijać się bez pomocy z zewnątrz. Spółdzielnia będzie nie tylko samowystarczalna, ale będzie również dysponować środkami, które jej pozwolą realizować mniej dochodowe akcje wydawnicze — wydawać fachowe, rolnicze książki i pisma, poważniejsze publikacje popularno-naukowe i literackie.

Nie utrzymać się także wydawnictwo, jeżeli będzie zaczęło prace od wydawania podręczników weterynarii, bo to chociaż są potrzebniejsze na wsi, jak mowa: A. Trepiński, od beletrystyki, są jednak jeszcze mniej popularne. Nie można więc według zapotrzebowania wsi na książki fachowe, oceniać możliwości zbytu tzw. „książek do czytania”, na które zapotrzebowanie zawsze będzie, jeżeli będą „ciekawe” i tanie.

Co do tej przysłówowej wiejskiej biedy, która rzekomo nie pozwala chłopu na kupno gazety, to powiedzmy z ręką na sercu: jest to pozostałość minionego upośledzenia społecznego chłopca. Widać jeszcze na wsi owa drobnotkwa oszczędność, graniczącą ze sknerstwem. Taka sama pozostałością jest zwyczaj chłopskiej, biedolena bez powodu, aby ktoś nie pomyślał, że się chłopu lepiej powodzi. Gdy się na wsi zaszczyli zamieszkanie do czytania, to i biedny pozwoli sobie na kupno gazety i czasami taniej książki.

Problem tu leży w jakości lektury i sposobie jej dostarczania na wieś.

Marian Minias

## Zorganizować samorządnych działaczy!

W kilku kolejnych numerach „Wsi” wywiadali się autorzy „Jak dostarczyć słowo drukowane na wieś”, a w nr. 38 (117) głos zabrali J. Pogan, podając projekt, aby pośrednikiem w dostarczaniu tego słowa, czy to w formie pism, czy też książki był nauczyciel, a nie samouk, jak chcą niektórzy.

Projekt J. Pogana jest słuszny i chciałbym go poprzeć przykładem.

Przed wojną w gminie Dobroń, powiatu łaskiego, była wędrowna biblioteka, która była zmieniona co kwartał. Bibliotekę tę prowadził jeden z nauczycieli szkoły powszechnej, który umiał tak zachęcić młodzież i starszych do czytelnictwa, że wielu gospodarzy i młodych zapragnęło posiadać na własność te książki, które im się podobały najwięcej. Nauczyciel ten sprowadzał książki po niższych cenach z księgarni i kolportował wśród chętnych. W ten sposób zostało rozprzedane na terenie gminy Dobroń 67 egzemplarzy „Ogniem i mieczem”, 53 „Potopu”, 25 „Pana Wo-

jodyjowskiego”, 14 całych kompletów „Trylogii”, 31 „Quo vadis”, po kilkanaście książek Kraszewskiego, Żeromskiego (np. „Uroda życia”), 12 Mostowicza i Morcinka.

Przypuszczam, że wymieniony wypadek na terenie gm. Dobroń nie był wyjątkowym, tylko, że o tym się nie pisało. Należałoby podać do publicznej wiadomości metody stosowane przez różnych działaczy społecznych w celu upowszechnienia książki i pism na wsi i wyniki tych metod, a może wtedy łatwiej byłoby wybrać najodpowiedniejszą metodę i zastosować ją dziś.

Ilość nauczycielstwa na wsiach zwiększyła się już o wiele w porównaniu z rokiem 1945. Zwiększyła się znacznie liczba nauczycieli Gminnych Szkół Rolniczych, którzy przez ciągłą styczność z rodzinami chłopskimi w miesiącach wiosennych, letnich i jesiennych mogą być najlepszymi propagatorami drukowanego słowa na wsi. Trzeba ich tylko zorganizować.

Stanisław Gębała

## Szkoła! Szkoła!

Sama szkoła... Siedmio czy ośmio-klasowa dla wszystkich z bezwzględnie stosowanym przymusem szkolnym, jak najbardziej liczne szkoły zawodowe, dostępne ogólnokształcące i jak najliczniejsze zastępy młodzieży wiejskiej w szkołach wyższych...

Pod wpływem uczącej się młodzieży na skutek bezpośredniego obcowania z młodzieżą pozostającą na wsi nawet przez krótkie okresy wakacji i ferii świątecznych zmienia się wieś radykalnie.

Przykład jednej wsi.

Wiś o 175 zagrodach w których zamieszkuje 896 ludzi. Wśród nich młodzieży od lat 16 do 30 jest 206. Z tej ogólnej liczby w różnych szkołach uczy się 71 uczniów, uczniów — 20. Zimowych kursów rolniczych osiągniemy liczbę 91. We wsi jest biblioteka... Przeszło

Seweryn Skulski

## Na wsi rządzi sołtys i kolporter

Ani projekt Trepińskiego, ni Palecznego, ani Pogana nie da się zrealizować. Bicie na alarm, jak pisze Pogan także nie może pomóc.

Będziemy bić na alarm, a tymczasem Senik Egipski i kabały dalej na wsi będą czytane. „Rycerz Niepokalanej” wysyłany bezpłatnie i jego kalendarze będą dalej gorąco czytane „Wsią” i fachową literaturą. Na odpustach nasza młodzież wiejska dalej będzie szła z nożami w kieszeniach i butelkami napelnionymi bimbrem. Ciągłe będzie zbyt mało zorganizowanych kół młodzieży, kół gospodyń wiejskich, kół Samopomocy Chłopskiej. Będą jedynie Matki Różańcowe, Dzieci Marii i Bractwa prosiące o lekką śmierć. Ja wraz z kolegą Poganiem nie wierzę w możliwości szerzenia czytelnictwa na wsi metodami jakie wysuwali Trepiński i Paleczny, ale także nie wierzę w projekt Pogana użycia do tego celu nauczycieli. Nauczyciel może wiele zdziałać dorywczo poza szkołą i pomóc w pracy społecznej, ale na wychowawców i pedagogów nie kładźmy obowiązku niesienia słowa drukowanego na wieś.

Nauczyciel sam siebie musi ciągle kształcić, aby nie wypaść z ciągu kultury. Nauczyciel nie pojedzie od domu do domu z gazetami pod pachą i z kwitariuszem w rękę. Czytelnictwa

Władysław Blachut

## P o c z t a

Funkcje te ma u nas spełniać przede wszystkim poczta. Przez stosunkowo dość gęstą sieć urzędów, agencji, pośrednictw oraz listonoszów wiejskich ma ona ułatwić mieszkańcom wsi prenumeratę czasopism na miesiąc, a przez swoje organa doręczycielskie jak najczęściej i punktualnie rozprawiać je wśród czytelników wiejskich. I trzeba przyznać, że przed wojną nasza Poczta wywiązywała się z tych zadań na ogół bez zarzutu, bo t. zw. listonosz wiejski — ta ruchoma agencja pocztowa — w najgorszym razie co drugi dzień docierał do każdej wsi, gdzie m. in. doręczał chłopom abonowane czasopisma i przyjmował zgłoszenia prenumerat.

Dziś, niestety, sytuacja pod tym względem przedstawia się znacznie gorzej. Poczta, jako przedsiębiorstwo państwowe, zmuszona jest gospodarować w ramach własnych możliwości finansowych znaczną ilość gromad wiejskich (na terenie niektórych województw większość) pozbawiona została obsługi pocztowej w pełnym zakresie i zmuszona jest podejmować i doręczać nadchodzącą pod adresem swoich mieszkańców korespondencję (w tym gazety) przez własnych posłańców gminnych czy gromadzkich, obciążających nie tylko budżety gminne, ale i kieszenie korespondujących czy abonujących gazety mieszkańców wsi. A posłańcy ci — jak wiadomo — rozmaicie wywiązują się ze swoich zadań i obowiązków.

Stąd — o ile chodzi o gazety — słusze poszukiwania innych sposobów kolportażu czasopism w ośrodkach wiejskich, stąd zainteresowanie tym problemem ze strony prasy

na wsi nie wolno nam pozostawiać dalej własnemu losowi. Nasza siła i świadomość społeczna nie w samej reformie rolnej spoczywa. Po reformie rolnej należy przeprowadzić reformę życia umysłowego wsi. Poco bić na alarm? Niech w każdej gromadzie będzie wybierany tak, jak sołtys, kolporter, który na razie będzie miał do dyspozycji takie wydawnictwa: „Chłopi”, „Kobieta Wiejska”, „Chłopska Gospodarka”, „Zielony Sztandar”, „Wici”, „Wiciowa Wolna Gromada”, „Chłopska Droga”, „Chłopska Prawda”, „Rolnik Polski”.

Jak już wieś oceni wartość czytania, to sama sięgnie po „Wiś”, „Kuznicę”, „Wiedzę i Życie”, „Problemy”, „Myśl Współczesną” i inne, nie wyłączając dzienników.

— Ba! — powiecie — a kto będzie takim u siebie obowiązkowo wybranemu płacił? Gromada, gmina niech mu płaci, a czy który sołtys karierę na sołtyświe zrobił lub zubożał? Nie byłoby to znów taką ciężką pracą raz w tygodniu odwiedzić każdy dom w gromadzie. Gdyby do tego przyszło, ja zgłoszę się do tej roboty w swojej gromadzie. Choć już łeb mam siwy, ale jeszcze parę zelówek zdarzyłbym bez dopominania się zapłaty.

Maciej Czula

## Jak trafić z dobrą książką na wieś?

Pamiętam z czasów mej młodości, że oprócz książek do nabożeństwa i sprzedawanych w zakrystiach „Intencji Apostolstwa” i „Głosów Katolickich”, ludzie czytali także przeróżne mniej lub więcej fantastyczne opowieści „O pięknej Magielonie”, „O siedmiu mędrcach”, „Płacz ojców świętych”, „O pijaku Urbanie”, „Obronę Częstochowy” itp. opowieści kupowane na jarmarkach i odpustach, a niektórzy pojeździłi ludzie a zwłaszcza młodzież czytywała, sylabizowała, a czasem tylko wystukiwała to wszystko w długie wieczory zimowe koło kominka, w czasie darcia pierza, obierania ziemniaków czy łuskania fasoli i tych wszystkich w gospodarstwie robot, które się tylko w zimie wykonuje. A ludzie zbici w gromadkę zasłuchani, kiwający głowami i śmiechali się przy weselszych epizodach, lub przecierali zażalowane oczy nad losami nieśczęśliwych bohaterów powiastek.

Zatem z książką na wieś trafić zawsze można było: 1) zorganizować odpowiednio dostawę książek na wieś, 2) dostarczyć na wieś odpowiedniej dla chłopca lektury.

Co do pierwszego punktu to dotychczasowe doświadczenie wykazało, że stary sposób za-

kładania po wsiach odpowiednich bibliotek — i zakupywanie przez nie odpowiednich dla wsi książek byłby zupełnie wystarczający.

Co do punktu drugiego to musimy się zgodzić z tym, że wsi trzeba dostarczyć także książki jakiej ona żąda, względnie jaka jej odpowiada. Jeżeli dzisiaj wieś nie kupuje tych gazet i książek co przed wojną, to przede wszystkim dlatego, że książki dzisiaj są niewspółmiernie do innych towarów drogie, a powtóre dlatego, że się dostarcza często wsi książki bez pytania zainteresowanych, co by oni pragneli czytać. — A jeżeli kto wydaje swoje ciężko zapracowane pieniądze, to ma chyba prawo żądać tego co chciałby za nie mieć.

Wiś rozumie, że w dzisiejszych epokowych czasach trzeba jej siedmiomilowymi butami kroczyć za innymi słowami i zdobyczami wiedzy i ogólnopolskiej kultury, sama ona a zwłaszcza jej młodsza latorość młodzież robi już i wielkie w tym kierunku wysiłki, i wystarczy tylko poparcie władz i społeczeństwa ażeby w niedługim czasie cenniejsze dzieła polskich a nawet obcych autorów znalazły się pod strzechą chłopską.

codziennej i periodycznej. Rozwiązania tej sprawy w naszych warunkach nie jest jednak łatwe. Trzeba bowiem m. in. brać pod uwagę stan naszych dróg, po których — abstrahując od zagadnienia kosztów — dostarczanie czasopism do pewnych punktów odbioru za pomocą pojazdów mechanicznych (auta czy motocykle) w pewny porach roku, i to właśnie w tych kiedy chłop ma najwięcej czasu na czytanie (późna jesień, zima), w ogóle nie wchodzi w rachubę. Pozostają więc stare sposoby planowego i zorganizowanego kolportażu: koleje, poczta, furmanki i najpewniejszy a czasem jedyny wśród nich — posłaniec pieszy (listonosz wiejski).

Chodziłoby jedynie o to, aby przyspieszyć i uczęstliwić przewóz gazet koleją, powiązać sprawnie kolejowe punkty wymiany z siecią placówek pocztowych w ten sposób, aby każdy urząd czy agencja pocztowa codziennie podejmowała i odprawiała w wyznaczonym punkcie wymiany nadchodzące pod jej adresem przesyłki (w tym gazety) a wręcz się powołać do życia odpowiednią ilość listonoszów wiejskich, którzy przynajmniej co drugi dzień dostarczali do każdej wsi słowo drukowane i pisane. Nadto, wedrując po najbardziej zapadłych osiedlach wiejskich, stali by się równocześnie akwizytorami licznych a jeszcze tak rzadko trafiających pod chłopską strzechę wydawnictw ludowych.

W każdym razie mieszkańcy wsi mają prawo żądać od Poczty tych samych świadczeń, jakie już od dawna są udziałem mieszkańców miast a przed samą wojną stawały się już udziałem mieszkańców wsi.



Władysław Blachut

# Potrzeby wsi w planie inwestycyjnym

W Dzienniku Ustaw R. P. nr. 58 z dnia 5 września br. opublikowana została (poz. 313) ustawa z dnia 3 lipca 1947 r. o państwowym planie inwestycyjnym na rok 1947 wraz z załącznikiem, zawierającym szczegółowy plan inwestycji rządowych na r. 1947.

Najpoważniejsze pozycje w państw. planie inwestycyjnym stanowią fundusze przeznaczone na odbudowę i rozbudowę polskiego przemysłu zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych (ponad 29 miliardów zł.), dalej na odbudowę miast i wsi (16 i pół miliarda zł. w tym na odbudowę Warszawy ponad 4 miliardy zł.) a wreszcie na odbudowę i rozbudowę urządzeń kolejowych, dróg i mostów (ponad 10 miliardów zł.).

Stusznosc i celowosc tych inwestycji ze wzgledu na ich waznosc i znaczenie ogolnopanstwowe nie moze podlegac zadnej dyskusji. Nam pozostaje jedynie zapytac, czy i w jakiej mierze państw. plan inwestycyjny uwzględnia żywotne potrzeby wsi, w okresie sanacyjnym zaoferanej pod wzgledem gospodarczym i zapóźnionej na odcinku kulturalnym? Po zapoznaniu się ze szczegółami planu musimy odpowiedzieć na to pytanie w sensie bez wahania twierdzącym. Nasz plan inwestycyjny na rok bieżący zawiera wiele pozycji dotyczących bezpośrednio czy pośrednio najżywniejszych interesów wsi i to nie tylko w działach specjalnych, jak Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, ale także w działach dotyczących innych resortów państwowych.

Inwestycje wchodzące w zakres Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych (część 14 planu) absorbują sumę 7.033.000.000 zł. czyli stoja na czwartym miejscu pod wzgledem wysokości kwoty wydatków inwestycyjnych. Większość tych wydatków pokrywa Skarb Państwa ze środków własnych (4 i pół miliarda zł.), blisko 2 miliardy z kredytów bankowych a tylko 583 miliony zł. przeznacza na te cele Min. Rolnictwa i R. R. z t. zw. środków własnych, uzyskiwanych w pierwszym rzędzie via chłopskie kieszenie. Już ten, bezwzględnie korzystny dla chłopów a niekorzystny dla Państwa, stosunek kredytów na inwestycje rolnicze świadczy najlepiej o rzeczywistym stosunku do zagadnień wiejskich ze strony twórców naszego planu inwestycyjnego.

Przechodząc do szczegółów, wśród wydatków inwestycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i R. R. należy wyróżnić dwie najbardziej w siebie interesujące pozycje. Mam na myśli kwotę 2 miliardów 5 milionów zł. przeznaczoną na przeprowadzenie państw. akcji likwidacji oddziałów i jeden miliard 50 milionów zł. na melioracje rolnicze.

Ze znaczenia tych pozycji ten tylko może sobie zdac sprawę, kto na własne oczy miał sposobność oglądać rozległe przestrzenie naszych ugorów, pastwisk, mokradel, porzucanych torowisk i innych nieużytków, ograniczających w oznaczonym stopniu stopę życiową nieporadnego i konserwatywnego na ogół chłopów oraz naszą samowystarczalność na odcinku rolniczym. Nie też w tym dziwnego, że Rząd tak poważne sumy przeznacza na likwidację naszych odlogów i nieużytków, na melioracje, jednym słowem na ilościową i jakościową poprawę chłopskich warsztatów pracy.

W tej interesującej wieś części planu wyróżnić jeszcze należy pozycję obejmującą fundusze na cele parcelacyjno-regulujące w wysokości 772 milionów zł., na zakup jakże potrzebnych w naszym rolnictwie koni w wysokości 500 milionów zł., na inwestycje przeciwpowodziowe, w wysokości 320 milionów zł., na pomoc dla gospodarstw zniszczonych i powstających z parcelacji w wysokości 240 milionów i wreszcie na oświatę rolniczą w poważnej wysokości 210 milionów zł.

Niezależnie od planów inwestycyjnych dotyczących Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, interesy wsi zostały w wysokim stopniu uwzględnione w części 21 państw. planu inwestycyjnego, dotyczącej Ministerstwa Odbudowy w działale zatytułowanym: „Odbudowa wsi”. Plan inwestycyjny przewiduje na ten cel kwotę 3.696.000.000 zł., z czego 2 miliardy 401 milionów z kredytów skarbowych, jeden miliard 145 milionów zł. z kredytów bankowych i znowu tylko 150 milionów zł. z w. kredytów własnych. Wiemy ile wsi, zwłaszcza w pasie przyfrontowym i na t. zw. przyczółkach mostowych, zostało w czasie działań wojennych zrównanych z ziemią a ile mieszkańcy, o ile już zdążyli pobudować stodoły na zboże i tajnie na żywy inwentarz zwierzęcy, to sami — ten żywy inwentarz ludzki — mieszkają jeszcze przeważnie w lepiankach czy piwnicach. Wiemy dalej, z jakimi trudnościami mieszkaniowym walczą jeszcze, niedawno w wyniku reformy rolnej usamodzielnieni gospodarze, dawni farnale i służba folwarczna, którzy często dalej duszą się w znieprawionych opłotkach folwarcznych, lub korzystają z niewdzięcznej i ciężkiej gościnny w zabudowaniach bogatszych gospodarzy.

Dlatego też w planie odbudowy wsi najpoważniejsza kwota, bo aż 2 miliardy 421 milionów zł. przeznaczona jest na odbudowę zagrod wiejskich, z czego 561 milionów wyłącznie na budowę zagrod poparcelacyjnych. W ten sposób znaczna ilość obdarowanej przez Rząd ziemią dawniej biedoty folwarcznej, z rąk tego Rządu otrzyma dalszą pomoc w postaci własnych zabudowań gospodarczych.

Publiczna szkoła jest dalej tak na budowlach szkolnych na wsi. Wiele drewnia-

nych szkółek wiejskich chyli się ku upadkowi, wiele szkół gnieździ się gościnnie w obszerniejszych izdebkach chłopskich, wiele wreszcie budynków szkolnych zostało zniszczonych wskutek działań wojennych i dotychczas nie może dźwignąć się z gruzów. Równocześnie — jak wiadomo — w dążeniu do umożliwienia dziecku chłopskiemu równego startu z dzieckiem z miasta, rozbudowuje się na wsi szkolnictwo powszechne, czemu właśnie bardzo często stoi na przeszkodzie nie tylko brak dostatecznych kadr nauczycielskich, ale w równej mierze brak wyszarzających do rozszerzonego nauczania pomieszczeń. I o tym pomyśleli twórcy naszego planu inwestycyjnego, przeznaczając na budowę i odbudowę szkół powszechnych na wsi sumę 237 milionów 920 tysięcy zł. Nie jest to kwota, w stosunku do istniejących na tym odcinku potrzeb wysoka, ale w każdym razie za tę sumę jednorocznej inwestycji powstanie wiele szkół nowych, a jeszcze więcej uda się doprowadzić do stanu używalności. Zresztą i wieś — zwłaszcza ta niezniszczona wojną — musi ponieść na ten ważny cel poważniejsze niż dotąd ofiary.

Dość poważną kwotę przewiduje plan na budownictwo ośrodków zdrowia na wsi a mianowicie kwotę 204 milionów zł., z czego na budowę szpitali wiejskich (nowości) 108 milionów zł. Uwzględniając jeszcze przewidziane w planie 175 milionów zł. na budownictwo opieki społecznej i 50 milionów na budownictwo służby weterynaryjnej na wsi, można przyjąć, że i na tym zaniedbanym w okresie międzywojennym odcinku ruszamy wreszcie z miejsca i już niedługo nie pozwolimy chłopu na przedwczesną śmierć z powodu bólesci w brzuchu (skrzęt kieszek, który chłop uważał na dopust Boży), na szerzenie się na wsi chorób wenerycznych, wreszcie na zdychanie chłopskiego inwentarza żywego (pomór świń w lecie).

W działale odbudowy wsi znajdują się jeszcze dwie ciekawe pozycje a mianowicie kwota 80 milionów zł. na budownictwo dla oświa-

ty rolniczej i 28 milionów zł. na budowę pomieszczeń dla organizacji społecznych i politycznych na wsi. Mam nadzieję, że z tych właśnie funduszy urządzi się pewna ilość sal bibliotecznych na wsi, gdyż poza tym plan inwestycyjny na cele rozbudowy bibliotek publicznych na wsi nie przewiduje poważniejszych funduszy (4 miliony w działale Min. Oświaty).

Dalsze z kolei pozycje planu inwestycyjnego interesujące wieś, objęte, są częścią 13 planu, dotyczącą Ministerstwa Komunikacji. Inwestycje kolejowe przewidziane są u nas na poważną sumę ponad 10 miliardów zł. Wprawdzie budowa nowych linii kolejowych zaprojektowana jest bardzo skromnie, bo tylko na kwotę 34 milionów zł., ale za to na budowę dróg kołowych — co wieś o wiele więcej interesuje — przewidziana jest poważna suma 3 miliardy 330 milionów zł. Jestem pewny, że suma ta pozwoli na poprawę wielu naszych stale niszczących dróg i mostów, na budowę nowych dróg o twardej nawierzchni i odbudowę zniszczonych wskutek działań wojennych mostów. Może wreszcie „polskie drogi” przestaną być przedmiotem szyderstwa swoich i obcych, a nasz dygnitarz wojewódzki, czy powiatowy na swojej służbowej limuzynie nawet w jesieni potrafi zajechać na polską wieś!

W tym działale nie obojętną również dla chłopów jest sprawa budowy nowych dróg wodnych, regulacji naszych górskich rozbrzaskanych rzek i potoków a wreszcie sprawa budowy kanałów, łączących systemy naszych wód i umożliwiających łatwą komunikację śródlądową. I na te cele nasz plan inwestycyjny przewidział poważną sumę, bo przeszło półtora miliarda zł.

W innych częściach planu inwestycyjnego plan podzieleny jest na 28 części interesującą wieś i chłopów, a zwłaszcza naszego osadnika na Ziemiach Odzyskanych w wysokości 2 miliardów 600 milionów zł., z czego blisko półtora miliarda zł. na pomoc w zagospodarowa-

niu się „użytkujących wspólnie obiekty” polojunkierskie, chłopów i 900 milionów na odpowiedzialnie i czasowo tam jeszcze brakujące ziarno siewne. Potrzeby ogólnopolskiego znaczenia tych pozycji nikt nie może kwestionować. Urządzając się odpowiednio na Ziemiach Odzyskanych, nie tylko stwarzamy lepsze warunki pracy przesiedlonemu tam z Bugu chłopu polskiemu, ale równocześnie wydzieramy broń z ręki wroga nam propagandy niemieckiej i nieżyczliwej anglosaskiej.

Wspomnieć jeszcze należy o przewidzianych w planie inwestycyjnym Min. Przemysłu i Handlu pozycjach na elektryfikację wsi, z których największe dotyczą okręgu krakowskiego (62 miliony zł.) i łódzkiego (51 miliony zł.). W sumie nie są to może pozycje zbyt wysokie, trzeba jednak uwzględnić ile już dotychczas na tym odcinku zostało zrobione oraz świadczenia jakie sami chłopci chętnie poniosą na ten cel.

Na zakończenie wypada jeszcze omówić pokrótce część 24 planu inwestycyjnego, dotyczącą naszej spółdzielczości, a w szczególności „Samopomocy Chłopskiej”. „Samopomoc Chłopska” figuruje w planie inwestycyjnym poważnym udziałem w wysok. 1.174.370.000 zł. z czego jedynie kwota 167 milionów 185 tysięcy ze środków własnych. Najpoważniejsze przeznaczenie w tej poważnej pozycji znajduje zagospodarowanie reszłówek (przeszło 244 miliony zł.) i rozbudowa przemysłu rolnego w wysokości przeszło 172 miliony zł. Oba zamierzenia o kolosalnym dla wsi znaczeniu. Trzeba wreszcie liczyć z tym, że i w ogólnej rezerwie planu, wynoszącej 260 milionów zł., potrzeby wsi znajdą pewne uwzględnienie. W ten sposób, nie zajmując się z braku miejsca szczegółową analizą planu, możemy ogólnie ze spokojnym sumieniem jeszcze raz stwierdzić, że plan ten w szerokiej mierze uwzględnia interesy wsi i stanowi poważny etap na drodze jej gospodarczego, społecznego i kulturalnego odrodzenia.

Józef Kapuściński

## Uzupełnienie „Wsi doskonałej”

Z repliki Józefa Kapuścińskiego na zastrzeżenia, jakie skierowaliśmy pod adresem artykułu „Wies doskonała” („Wies” Nr. 39) da się wyłowić kilka momentów, które wymagają wyjaśnienia. Autora specjalnie irytuje terminologia, jakiej używa tygodnik „Wies” przy analizie różnicowania społecznego gromady wiejskiej. To różnicowanie jest dla Kapuścińskiego wynikiem zupełnie naturalnego procesu. Posiadacze większych parceli swoją pozycję społeczną zawdzięczają własnym cnotom gospodarskim: zapobiegliwości, pracowitości i oszczędności. Cenny jest dla autora wzór społeczno-osobowy wielomorgowego gospodarza. Podstawowym elementem wzoru ten kształtującym jest indywidualne posiadanie ziemi jako warsztatu pracy. Maksymalna dbałość o ten warsztat pracy jest zagwarantowana w ramach prywatnego do niego stosunku. Kapuściński ten swój pogląd formułuje w zdaniu: „Każdy chłop powinien być kapitalistą, bo będąc nim swoje gospodarstwo będzie stale ulepszał i produkować powiększał”. Jest to typowy pogląd dla ustroju liberalno-kapitalistycznego, przeciąga on tradycje burżuazyjne: „bogacie się” (enricher-vous). Przy tym stanowisku uchyla się zupełnie problem funkcji społecznej indywidualnej chłopskiej gospodarki. Przy systemie gospodarki uspołecznionej, przy walce całego narodu o jak najszybsze podniesienie stopy życiowej w ramach państwowego planu gospodarczego ta funkcja społeczna drobnego warsztatu rolnego musi być wzięta

pod uwagę. Ten problem znika Kapuścińskiemu z pola widzenia. Z jego artykułu „Wies doskonała” widać, że w autorze mocno jeszcze tkwią nawyki myślenia kategoriami ustroju liberalnego. W tych kategoriach ujmując zagadnienie awansu gospodarczego i kulturalnego wsi. Całym idealizowanym opisem swoich rodzinnych Lipnik sugeruje, że czytelnikowi przekonanie, że postępowi cywilizacyjny wsi, jej dobrobyt, to nie tyle kwestia ustroju czy systemu społeczno-gospodarczego, ile raczej iniejaływy oddolnej, na kora przy pomyślnych warunkach osobowych może się zdobyć gromada wiejska. Ten punkt widzenia nie pozwala chłopu sięgnąć dalej poza opłotki wiejskie, nie poucza go o tym, że o jego bycie przede wszystkim decydują ogólne procesy ekonomiczne, ten punkt widzenia utrzymuje go na marginesie państwa. Dlatego był szkodliwy w okresie międzywojennym, ponieważ szedł na rękę ustrojowi kapitalistycznemu.

W dzisiejszych warunkach ustrojowych, gdy państwo ludowe stawia sobie za zadanie zapewnić wszystkim warstwowo narodowi pełne uczestnictwo w dobrach materialnych i kulturalnych, jednostkowy wzór „wsi doskonałej” Kapuścińskiego traci swoją aktualność. Gromadę wiejską kształtują dzisiaj potężne chłopskie instytucje gospodarcze i kulturalne, poprzez ich działanie wieś uczestniczy dziś w ogólnym życiu narodu — oto jedyną drogą do awansu.

Red.

dworze, którzy mieli po 150 morgów, najbogatszych gospodarzy z tej wsi posiadających od 10—15 morgów było 14-stu od 7—10, którzy też byli nazywani bogaczami było 24, reszta miała gospodarstwa 5—6 morgowe i tych było najwięcej. Biednymi nazywano tych, którzy mieli od 1—4 morgów. Ci, oprócz ziemi uprawiali rzemiosła — oraz byli zatrudnieni w różnych pracach za zapłatą. Było więc dwóch liśnoszy i 4 nocnych stróżów, których utrzymywała gromada. Kasa, mleczarnia, szkoła, plebania. — Był jeden gromadzki wózn, było zatrudnionych kilku w mleczarni, w kasie, w Kółku Roln. itp. Wies ta nie została siedzibą gminy. Przydzielono ją „za karę” do gminy oddalonej o 8 km. bezdroży, gdy do miasta powiatowego miała o połowę mniej drogi. Przyczyna tej „kary” było właśnie jej uspołecznienie i nie trzymanie się paska staroświeckiego.

Muszę nadmienić, że we wsi tej istniał gromadzki Sąd polubowny jeszcze w roku 1911, którego przewodniczącym był ówczesny wójt a sekretarzem — nauczyciel. Nazwisko tego nauczyciela niech będzie jako pomnik znany czytelnikom — był nim Patryk Wojciech. Przyszedł do wsi jako jedyna siła nauczycielska w roku 1882, do szkoły, która się mieściła w nędznej chatce przy bud strzechy słomianej. W roku 1939 mamy już 5 sił nauczycielskich, 2 budynki szkolne i plan organizacji i rekonstrukcji nowej 7-klasowej szkoły. Pędziesiąt lat pracy nauczycielskiej — serdecznej przeobraziło naszą wieś. Obok była druga wieś czysto polska, bogatsza w której gospodarzy od 10—30 i było przeszło półtora, a reszta miała gospodarstwa mniej jak 10 morgowe. Tak zwanych biedaków było zaledwie kilku, — ale w tej wsi prócz 2 kl. szkoły powszechnej nie było — bo ludzie nie chcieli. Kiedy w roku 1935 inspektor powiatowy komisji klasyfikacyjnej ziemi pracował w tych obu wsiach, nie mógł wyjść z podziwu dlaczego jest taka między nimi różnica. Ale mieszkańcy tej drugiej wsi byli dumni ze swego zaoferania i wcale nie zamierzali go zmienić.

W tej drugiej wsi nie było prawie domu, z którego by nie było kogoś w Ameryce lub Kanadzie. — Dlaczego w mojej wsi była drużyna harcerska i Strzelec? Z tej prostej przyczyny, że młodzież szkolna oraz ta, która wyszła ze szkoły, organizowała się w Drużynie Harcerskiej, a starsi do wieku poborowego ćwiczyli się w Strzelcu. Po wyjściu z wojska szli jako członkowie do straży pożarnej. Uważali wszyscy, że każda organizacja jest po to, aby w niej kształcić w zbiorowej formie życia i dać przykład okolicznej ludności wsi ruskich lub choćby sąsiedniej polskiej. Właściwi ludzie na właściwym miejscu — wolność przekonani, wyborów, krótko mówiąc, czynników uspołeczniających. W mojej wsi nie było żadnej organizacji wyborów „urzędowych”, ani też zamknięcia dyskusji ale zasada brać do organów kierowniczych tych, którzy najwięcej krzytykowali, aby się przekonali o pracy. Był to najlepszy sposób nauczania społecznego.

Współdziałanie, oparte na wzajemnym zrozumieniu jednego celu łączyło wszystkie czynniki działania społecznego w Lipnikach

Treścią artykułu pod powyższym tytułem było naświetlenie pracy nauczyciela na wsi — nauczyciela i prawdziwego przyjaciela. Z przypisku Redakcji odnoszę wrażenie, że opis mojej „wsi doskonałej” wydaje się jej nieprawdziwy. Dalej mam wrażenie, że Redakcja dziwi się ogromnie istnieniu w tej wsi takich organizacji młodzieżowych jak: Strzelec, Drużyna Harcerska.

Zadaje Redakcja pod moim adresem szereg pytań: dlaczego tak, a nie inaczej było? dlaczego ta wieś spokojnie pracowała a nie buntowała się? Dlaczego narastał kapitalizm? dlaczego nie było różnicy stanowej, chłopów bogaczy, czyli jak już się teraz w Polsce mówi „kułaków” i biedniaków? Aby dać dokładną odpowiedź na te pytania musiałbym napisać obszerną monografię wsi. Tymczasem postaram się uzupełnić tylko mój artykuł w ten sposób, aby zaspokoić niepewność Redakcji i ciekawość czytelnika. Zastrzegam się tylko, że nie godzę się z obecnym poglądem; i modnymi wyrazami dla określenia bogatszych gospodarzy mianem „kułaków”. Przecież człowiek na wsi posiadający np. 10 czy 15 ha ziemi, które odziedziczył częściowo po ojcu, a resztę swoją pracą dokupił, nie zasługuje na pogardę i naganę, ale na szacunek.

Znam życie dwóch ludzi na wsi — jeden bogatszy, drugi biedniejszy. — Ten bogatszy

odziedziczywszy po ojcu ładne gospodarstwo, zamiast je prowadzić należycie, pracować, i uzupełnić zaczął się zaniedbywać i w końcu pło — ten zaś biedny pracował, oszczędzał, zapobiegał i starał się do swoje skromne gospodarstwo powiększyć. Po pewnym czasie ten bogaty został biednym, bo ciągle sprzęt dawał swoje morgi, tak, że umierając zostawił swym dzieciom do podziału 1,5 morgi pola zamiast dziesięciu, a ten biedny zostawił swoim dzieciom zamiast 2—pełnych dwa naście morgów. Czy mamy już pisać na tego bogatszego jako na zaoferanego kapitalistę, czy też gloryfikować tego pijała jako prawowitego socjalistę; i postępowego wroga kapitalizmu? Każdy chłop powinien być kapitalistą, bo będąc nim, swoje gospodarstwo będzie stale ulepszał i produkować powiększał. Jeżeli w Polsce zdecydowano się na utrzymanie prywatnej gospodarki indywidualnej, to nie powinno się brać chłopu za złe, że jest kapitalistą. Jego kapitałem jest ziemia, nie można zabierać jego dążenia do powiększenia czy ulepszenia gospodarki.

Wies, o której pisałem leży w dawnym woj. lwowskim. To moja wieś rodzinna Lipniki. Przed pierwszą wojną światową wyjechało stale z tej wsi kilkunastu chłopów na „Saksy” i 4 było w Ameryce. Przed ostatnią wojną na „Saksach” nie było nikogo — w Ameryce 3 osoby, we Francji 4 — Oprócz tych dwóch osadników z rzeszowskiego we



# FAKTY I ZDANIA

## Ignara deklaracja wychowawcza

Już od trzech numerów redakcję „Wici” prowadzi M. Grad. Widać pozytywne zmiany. Jasne też jest ich źródło. Związek Młodzieży Wiejskiej zrobił nowy krok ku wyłączeniu z izolacji społecznej. Świadczy o tym **Umowa o współpracy**, zawarta między OM TUR-em, ZMW RP, „Wici” i ZWM-em. Umowa ta mówi o „jedności działania”, o zwalczaniu wszelkich usiłowań, „zmierzających do skłócenia młodzieży chłopskiej i robotniczej” o przeciwdziałaniu „podejmowanym przez pewne koła kleru reakcyjnym próbom nadużywania uczuć i wierzeń religijnych młodzieży dla antydemokratycznej agitacji politycznej”.

Umowa ta zapowiada wspólne kursy oświatowe, zawodowe, spółdzielcze, dyskusyjne, wymiarne doświadczeń w zakresie prac organizacyjnych i wychowawczych, zacieśnienie współpracy i ideowego zbliżenia. W nowym ustroju bezsensu byłoby podtrzymywanie stanowiska separatyzmu ideowego i kulturalno-cywilizacyjną wieżę Babel.

Prezes „Wici”, St. Ignar, do rekwizytorni składa „s”arowski rymsunek jałowych filozofii”, jakim jeszcze posługują się s”arsy wychowawcy, wciąż nawracający do dyskusji **moralistycznych**. „Młodzież — powiada Ignar — śmieje się z **werbalnych idei**, szuka i żąda treści dzisiejszego życia, jest w pogoni za specjalizacją”.

St. Ignar uwalnia Związek od dalszego wpływu tej tradycji pedagogicznej, która wychowywała do chłopskiej odrębności — a na co składały się „przestarzałe treści **etnograficzne** — **parafialne**, kultywowane sztucznie przez zdeklasowaną „inteligencję chłopską”.

Nam chodzi o powiązanie miasta ze wsią poprzez maszyny, elektryfikację i instytucje społeczne. Ze środowiskiem przemysłowym trzeba wieszać nowoczesną organizację gospodarczą — po przez zreorganizowaną spółdzielczość i prace Związku Samopomocy Chłopskiej. Przystosowanie Przemysłowe i Przystosowanie Rol.-Wojskowe stanowią wstęp do tych prac na odcinku młodzieży chłopskiej. Związek M. W. tak rozumie obecnie hasło „Wici”. Mała ona gromadzi młodzież chłopską do budowy nowej Polski i przy żywym udziale w tej budowie przygotowywać liczne szeregi związków do wielkich zadań, jakie staną przed nami w następnych etapach”. Ta **deklaracja** wychowania wiciowego, ogłoszona przez prezesa Związku w zwyczajnych słowach, pokrywa się najzupełniej ze s”anowskimi „Wsi” (patrz Nr 41 „Kategoryczne żądanie”).

Zawiera ona wszak odrzucenie: 1) mitu o odrębności chłopskiej, 2) mitu stanu chłopskiego, 3) pedagogikę personalistyczną.

Jest deklaracja wychowania nawskroś **społecznego**. Ujmując Związek tak właśnie, jak myślny to formułował: „Jako narzędzie wychowania i równocześnie jako realną siłę społeczną w przebudowie narodu”.

Dla Rady Programowej TUL-u niechże to oświadczenie prezesa „Wici” będzie jeszcze jednym argumentem, odrzucającym możliwość przedłużania „etnograficzno-parafialnych treści” wychowawczych w instytucji oświaty i kultury wsi — w **instytucji nowej wsi**.

Piotr Chmura

## O „duchu” wypowiedzi Jana Duszka

Na łamach pism ludowych toczy się dyskusja na temat kapitalizmu na wsi. Zagadnienie to postawiła „Wies” w artykułach J. A. Króla, który analizując stosunki na wsi w ustroju liberalno - kapitalistycznym wykazał, że konsekwencją tego ustroju było automatyczne pogłębienie się nierówności społecznych na wsi.

Tej dynamicznej, idącej zgodnie z dziejami społeczno-gospodarczymi wsi — analizie, przeciwstawił się Jan Dusza w numerze 10 „Młodej Myśli Ludowej”. Pisał on: „posiadanie ziemi, posiadanie indywidualnego warsztatu pracy, nie ma nic wspólnego z samą istotą kapitalizmu. W warsztacie tym rolnik pracuje sam z rodziną. Praca tego zespołu stanowi podstawę utrzymania. Korzystanie z pomocy dalszej rodziny, sąsiadów, czy nawet ludzi obcych w okresie specjalnego nateżenia robót, np. w czasie żniw, czy szczególnych wypadków, np. śmierć gospodarza przy pozostawieniu małoletnich dzieci, a nawet stale, ma inny charakter i nie stwarza podstaw do uznania gospodarstwa chłopskiego za przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Korzystanie z pracy najemnej ma charakter pomocniczy, a bardzo często przejściowy. Głównym źródłem dochodu rolnika nie jest wyzysk pracy najemnej i nie tzw. renta gruntu czy majątkowa, ale własna praca i praca rodziny”.

Metoda badań struktury wsi, stosowana tu przez Jana Duszę jest bardzo prosta. Ocenia się w niej zasady produkcji w systemie kapitalistycznym, bez ich konsekwencji społecznych. Tak jakby kapitalizm nie oznaczał w dziejach nic więcej jak tylko oddzielenie czynnika dyspozycji i własności od czynnika pracy. Tymczasem historia uczy, chyba i Jana Duszę, że kapitalizm był najbardziej dynamiczną fazą dziejów a jego istota leży przede wszystkim w konsekwencjach społecznych, które Dusza niesłusznie pominał. Konsekwencje te przypominał raz jeszcze Tadeusz Żochowski w 21(127) numerze „Wi-

ciowej Wolnej Gromady”. („Narady Ideologiczne”).

Założmy jednak zgodnie z Janem Duszą, że wies istotnie nie była funkcją ustroju kapitalistycznego, ale mimo iż obowiązywał on powszechnie — stosunki na wsi kształtowały się na zasadzie harmonijnej równości społeczno - gospodarczej.

Cóż oznaczałoby takie założenie? Ano to, że Żochowski kłamał cytując źródła Duszę, że „większość chłopów musiała dorabiać sobie na utrzymanie względnie — wyłącznie utrzymywać się z wynajmowania się do pracy u bogatszych od siebie gospodarzy oraz u obszarników”.

Z kolei założmy tak jak to chce ideolog agraryzmu Jan Dusza, że zjawisko proletaryzacji dotyczyło nie tylko do sytuacji w przemyśle, w rolnictwie natomiast nie jest spotykane.

Znowu musielibyśmy zrobić T. Żochowskiemu przykreść i oświadczyć mu, że jego tabela ilustrująca wzrost zadłużeń gospodarstw mniejszych w latach 1932/34 — 1936/37, nie pochodzi z Małego Rocznika Statystycznego ale autor „Narad Ideologicznych” wysłał je sobie z palca.

Uznajmy na moment, że istotnie nie było proletaryzowania się chłopów i tych 8 milionów „zbędnych” ludzi na wsi — jak podaje Żochowski, ale było tak i jest, że „warstwa chłopska zachowała... nadal swoją odrębność przejawiającą się nie tylko na odcinku gospodarczym ale i również na wielu innych, płaszczyznach życia” — jak pisze Dusza. Cóż to oznacza? Że istnieje i istnieć powinna, wyraźnie zaznaczająca się klasa chłopska obok innych, że nie ma związku chłopów z robotnikami i obowiązuje ustrój klasowy.

Wobec tego małe zapytanie. Jakież to ustrój założył konieczność istnienia odrębnych klas społecznych o których mówi dziś Jan Dusza? Ustrój Polski Ludowej, czy może jednak kapitalistyczny?

Piotr Pigwa.

## Dokument zbrodni

W numerach 152 i 153 „Odrodzenia” ukazało się opracowanie dokumentu, który najlepiej chyba z pośród wszystkich dokumentów, przedłożonych przez prokuraturę Międzynarodowemu Trybunałowi Wojennemu w Norymberdze zaznacza czytelnika z metodami, jakimi Niemcy posługiwali się przy zaprowadzaniu „nowego ładu”. Dokumentem tym jest sprawozdanie generała SS Juergena Stroopa z przebiegu akcji likwidacyjnej ghetta warszawskiego. Sprawozdanie opracował Stanisław Piotrowski.

Dokument nosi numer 1061 PS Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze. Rozpoczyna się od wykonanego ręcznie patykiem „motta”: „Es gibt keine jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr”. Dalsze karty to listy poległych i rannych „bohaterów akcji przeciwpowstańczej”. Obok nazwisk niemieckich, nazwiska ukraińskie i polskie „granatowych” policjantów. Po tym dopiero następuje właściwe sprawozdanie. Utworzenie ghetta, obłudnie maskowane koniecznością zabezpieczenia ludności polskiej przed tyfem planistycznym, było w rzeczywistości pierwszym krokiem na drodze do wykonania tajnego rozkazu słynnego, zamordowanego później przez czeskich bojowników oporu, Heydricha. Rozkaz ten zarządził systematyczne całkowite wyniszczenie Żydów w Polsce. Pretekst izolacji ludności polskiej, od tyfusu planistego jest jednak nadal potrzebny niemieckiemu poczuciu moralności. Pod tym pretekstem przeprowadza się akcję „wysiedleńczą” 1942 r. Do akcji palenia ghetta w kwietniu i maju 1943 Niemcy byli również „zmuszeni” oporem Żydów i „bandytów” polskich, który w rzeczywistości nastąpił dopiero na skutek tej akcji. Stroop opisuje bardzo dokładnie przebieg akcji, podaje ilość i jakość jednostek biorących w niej udział, metody oporu powstańców, realną pomoc, okazywaną powstańcom, przez polskie organizacje podziemne. Wreszcie dokładną ilość wymordowanych Żydów: 510 322 przed wybuchem powstania. 56 065 podczas powstania; ogółem 566 387. W duplikacie, nie całkowicie zgodnym z treścią oryginału dodane jest jeszcze wyliczenie „zobycy cy wojennych” w liczbie których poważne miejsce zajmują kosztowności i przedmioty osobistego użytku po prostu zrabowane mordowanym Żydom. Na końcu dokumentu znajdują się najbardziej cyniczne dowody bestialstwa niemieckiego: wspaniale wykonane fotografie z przebiegu akcji. Szczególnie dwie z nich zasługują na uwagę: „Mit Waffen gefangen Weiber der Haluzzenbewegung”, wspaniale zarysowana drwina, spokój i odwa-

ga na twarzach tych dziewcząt na chwilę przed śmiercią i „Mit Gewalt aus Bunkern herausgehalt” wspaniały obraz grupy prowadzonych na śmierć Żydów na tle płonącego ghetta. Słusznie zauważa Piotrowski, że zdjęcia te, wielokrotnie odbite i powiększone powinny przypominać wszystkim tę wyjątkową kartę w dziejach ludzkości.

O czym świadczy, czego dowodem jest sprawozdanie Stroopa?

Uczestnicy powstania w ghetcie wygineli wszyscy. Sprawozdanie Stroopa jest więc jedynym dokumentem, mogącym, pomimo całego jego zafałszowania, zaświadczyć o prawdziwości historycznej powstania. Są cztery momenty, składające się na tę prawdę: zbrodnia nie mająca chyba równej w historii świata; bohaterstwo człowieka, który ginąć musi, i któremu chodzi jedynie o to, aby zginąć z honorem; bezinteresowne bohaterstwo podziemnej lewicy polskiej, atakującej Niemców i tym usiłującej zmasać hańbę polskiego antysemityzmu; wreszcie moment czwarty, pominięty przez Piotrowskiego w jego komentarzu: akt polityczny, jakim było powstanie. Propaganda antysemita wszystkich odcieni, od hitlerowców poczynając a na rodzimych, antysemitach „umiarkowanych” skończywszy, jechała głównie na argumente żydowskiego charakteru narodowego, którego cechą dominującą, obok innych, równie negatywnych, miało być jakoby tchórzostwo Żydów. Brak faktów oporu Żydów od chwili wybuchu powstania mogłoby pozornie nawet potwierdzić te tezę. Prawdę o tym — niezbitą i niezaprzeczalną — wypowiedział dopiero powstanie. Dopiero powstanie udowodniło światu, do czego zdolni są Żydzi walczący o swoją godność i Polacy, którzy poczuwają się do braterstwa broni z ginącymi. I to jest najistotniejszą i najbardziej pozytywną treścią powstania.

Witold Jedlicki

## Zabawa w humanizm

Jedną z najbardziej interesujących cech naszej epoki stało się niewątpliwie pomieszczenie pojęć. Oddawna puszczono w obieg dziesiątki terminów nie znaczących już prawie nic. Powstały ideologie, które chrzczone w najdziwniejszy sposób, mówiąc przy tym o „prawdach niezniszczalnych” i o „grzechu”. Nazwaliśmy proces ten **zabawą w humanizm**. Wyraz ten bowiem ucierpiał w naszych czasach najwięcej. Niedawno s”anowił on niezawodną etykę wszelkich systemów. Cóż nie było humanizmem? A za raz obok owego szacownego słowa biegły przymiotniki. Mieliśmy humanizm socjalistyczny, teocentryczny, egzystencjalistyczny, faszystowski, marksistowski nakoniec. Obcy ci z manierami intelektualnymi ostatnich czasów, odczytywali tylko przymiotniki. Reszta nie była ważna. Świeżna tradycja tego chaosu umysłowego wskrzesza dzisiaj Stefan Lichonński w swojej recenzji o „Medalionach” Z. Nałkowskiej („Warszawa” Nr 22). Nie chcę oceniać tużaj metod krytycznych dawnej podpory „Pionu”, pragnę jedynie zająć się przesłankami, jakie na podstawie literackiego materiału stara się on wywnioskować. Postępujemy jego madrości. Oto co mówi „teocentryczny humanista” o wojnie: „Główną siłą (faszyzm) był bunt przeciw zasadniczym prawom ludzkim i boskim”. Istotę narodowego socjalizmu stanowił bowiem „fakt wyrzeczenia się człowieczeństwa, rozumianego jako zobowiązanie moralne i jako braterstwo wszystkich ludzi w synostwie Bożym. W tej jeno wojnie i polityka i ekonomia dostarczały tylko uchwytne intelektualnie uzasadnienie dla zła, które znowu wyzwał Boga, jak kiedyś przed wiekami, zanim stworzona została ziemia i zanim zjawił się na niej pierwszy człowiek”. Można i tak. Jeśli ktoś wywodzi te rozumie... Przepraszam, jeśli ktoś w wywody te wierzy. Tylko że z podobnymi wywodami nie da się polemizować. Są one bezpośrednią konsekwencją religianckiej filozofii Maritain’a. A atakowanie dogmatów to wysiłek jaki dokonali pisarze XVIII wieku. Dogmaty można przyjąć lub odrzucić. Wobec tej samej sytuacji stojmy czytając refleksje Lichonńskiego. Kaznodzieja opowiada nam o szatanie, mieszającym wewnątrz człowieka. Kaznodzieja i preceptor integralnej moralności nie uzasadnia swych objawień. W tym przypomina on katolickich publicystów, zwolenników „wolności” słowa. Nikt nie skontroluje wypowiedzi poczynionych przez nich, nikt teologicznych tez nie obali. Pamiętajmy o cynicznej prawdzie metafizyki: „Czy kamień

rzucony w powietrze zawisnie, czy też opadnie, Bóg istnieje”. ale takie metafizyczne wyjaśnienie przyczyn „inferna wojny” i w konsekwencji wycenianie winy Nałkowskiej — to tylko zabawa w humanistykę.

Lech Budrecki

## KSIAŻKI NADESLANE DO REDAKCJI: SPÓŁDZIELNIA WYD. „WIEDZA”

Wanda Melcer — Wyspa szczęścia, str. 135;  
Jerzy Piórkowski — Niepodlegli, str. 220;  
W. Kisielewski — Dywizja Lancasterów, str. 173;

Witold Kula — Historia gospodarcza Polski 1864 — 1918, str. 153;

Wolter — Kandyd, str. 169;

## BIBLIOTEKA ODDZIAŁU WIEJSKIEGO

Związku Zaw. Literatów Polskich:

Stanisław Nędra-Kubiniec — Janosik, poemat o zbójniku; str. 116.

## WYDAWNICTWA INNE:

Jerzy Płazewski — Druga wojna światowa (chronologiczne zestawienie zdarzeń od Monachium do Poczdamu), str. 253, wyd. Poligrafika — Łódź;

Dr. T. H. Van de Velde — Małżeństwo dośkonale, str. 345, wyd. J. Przeworskiego.

## KOMUNIKAT

Tymczasowy Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersyteów Ludowych R.P., powstały w wyniku połączenia się szeregu organizacji i instytucji oświatowo-kulturalnych, działających na wsi, zawiadamia wszystkie terenowe ogniska organizacyjne tych organizacji i instytucji, iż do czasu zatwierdzenia statutu działalności tych ogniw powinna być prowadzona nieprzerwanie.

Do tego czasu nie mogą być podejmowane żadne poczynania zmieniające dotychczasowy stan organizacyjny na terenie zainteresowanych instytucji i organizacji, a wszelkie projekty w tym zakresie powinny być przekazane do rozpatrzenia Tymczasowemu Zarządowi Towarzystwa Uniwersyteów Ludowych R. P., pod adresem: Warszawa — Smulikowskiego 6/8, TUL-R.P.

Za Tymczasowy Zarząd TUL-R.P.

Sekretarz:

Prezes:

(Wacław Schayer) (Wilhelm Garnarczyk)

## POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch., Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.

## Wies

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przekazu: „Prenumerata „Wsi”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie 40 zł  
kwartalnie 120 zł  
półrocznie 240 zł

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wies” Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Konto PKO Łódź VII — 1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” Łódź, ul. Żwirki 2, D—018296

## SPÓŁDZIELNIA OWOCARSKO - WARZYWNICZA SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA

Centrala: Warszawa Emilia Plater 25 tel. 8-77-05 i 8-78-59

Działy: Zakupu i sprzedaży owoców  
Zakupu i sprzedaży warzyw  
Zaostrzenie wsi ul. Koszykowa 65 tel. 8-72-88

Magazyny Główne i Wydział Transportowy ul. Grzybowska 38

Oddział we Wrocławiu ul. Kółkująca 15 tel. 6-73

Poleca: warzywa, owoce, kapustę kiszoną, ogórki kiszzone i konserwowe w puszkach, pastę pomidorową w puszkach i inne przetwory.